

KONKRETY

nr 34

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 34 (274) 26 SIERPNIA 1977 R. CENA 2 ZŁ

Pada. Jakby jeszcze nie dość było wody. Pada. Bez ustanku, bez wytchnienia, bez nadziei...

— To kara za grzechy — w mrocznym wnętrzu autobusu odgradzonym od świata strugami deszczu i zaparowanymi szybami słysząc głos kobiety.

W autobusie cisza. Tylko deszcz bębni po dachu, szumi wycieraczka.

— To kara. Bóg na nas patrzy. Patrzy, jak chleb marnujemy, wyrzucamy...

I znowu cisza.

— Nie gadaj pani. A co to, u innych nie marnuje się żarcie? W Ameryce nie wyrzucają? A jakoś ich nie zalewa...

Bez odpoczynku

— Wszystko bez te atomy — sili się na dowcip młody głos — sputniki nam klimat popsuly.

Wymianę poglądów przerywa warkot autobusowego silnika. Już nie słysząc deszczu. Gdyby nie zalewane szyby, można by się ludzi. Choćby przez małą chwilę.

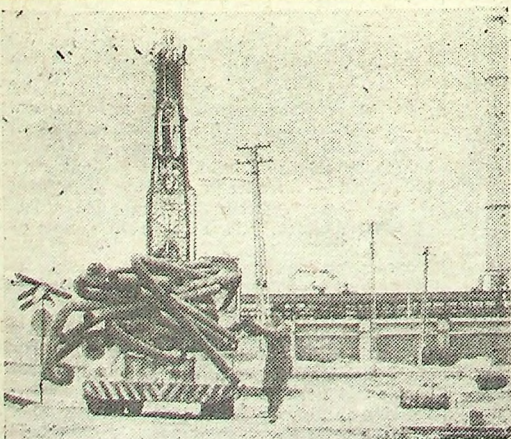
Chciałoby się, żeby powódzie i deszcze były już tylko wspomnieniem: strasznym, ale wreszcie wspomnieniem. I nie chodzi tu bynajmniej o luksus bycia suchym, bez gumiaków, ortalionu i parasola. Chodzi o rzeczy bardziej zasadnicze — o jedzenie. Rolnicy bezsilnie patrzą, jak na polach gniją resztki tego, co pozostawiła powódź. Gdyby to pozbierać udaloby się może coś jeszcze zakisnąć, zaparować — byłaby pasza i tak pracowicie odbudowywane ostatnio pogłowie trzody i bydła nie zmniejszyłoby się może...

Strona 5



Fot. Krzysztof Raczkowiak

PIERWSZA LEKCJA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Biłto. Gliniasta maź już po pięciu krokach osadza się na obuwiu i spodniach. Można sobie wyobrazić, jak wygląda człowiek, który kilka razy dziennie przemierza 800-metrowy odcinek takiej mokrej drogi. Tak długie jest właśnie przejście między halą Wydziału Metalurgicznego a budynkiem socjalno-bytowym (ciągle jeszcze tymczasowym) dla pracowników. Byłem na wydziale u progu wiosny tego roku. Krótko po objęciu przez młodzież patronatu nad piecami anodowymi. Wtedy w marcu praco-

wały dwa. Dziś jest podobnie. Ciągłe pracują tylko dwa stacjonarne, o których wówczas pisaliśmy. Ciągłe w montażu znajdują się dwa kolejne anodowe piece obrotowe. Wciąż na finiszu (nie mylić z rozruchem) piec elektryczny i zawieszinowy. 20 sierpnia, w sobotę, w ich wnętrzu wymurowywano sklepienie... Hutnicy mówią, że jeszcze dużo wody w Odrze upłynie, nim wydział ruszy na dobre. Wykonawcy obiecują, że już-już, tuż-tuż...

Strona 4

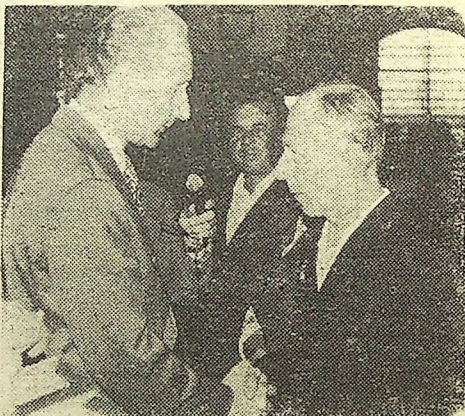
...A W PIECU JESZCZE MURARZE

KONKRETY tygodnia

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W poniedziałek, 22 bm. pod przewodnictwem I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy. Tematem posiedzenia były dwie sprawy: żniwa i usuwanie szkód spowodowanych powodzią. Aby mieć pełny i obiektywny obraz sytuacji na wsi, członkowie Egzekutywy rozjechali się w godzinach popołudniowych do gmin, by późnym popołudniem zastanowić się nad kierunkami działań polityczno-organizacyjnych, mających na celu przyspieszenie zbioru zbóż i ograniczenia strat do minimum. Zostały podjęte odpowiednie ustalenia robocze. Następnie Egzekutywa wysłuchała informacji wojewody o stanie prac nad likwidacją skutków powodzi. Dzięki pomocy zakładów przemysłowych, budowlanych i transportowych, młodzieży i żołnierzy — zarówno polskich jak i radzieckich — znaczna część szkód została już usunięta, ale ich rozmiar był tak duży, że do zrobienia pozostało jeszcze bardzo wiele. Szybko uporała się ze skutkami powodzi służba zdrowia, ale na przykład energetycy i komunalnicy nie tak szybko będą mogli wrócić do normalnego rytmu pracy.

TRZYNAŚCIE TRUDNYCH DNI



Wiceminister Tadeusz Zastawnik dekoruje Józefa Baczmarskiego srebrną odznaką „Zasłużony dla energetyki”.

Fot. Janusz Tomaszewski

Przez trzynaście dni pracownicy Zakładu Energetycznego w Legnicy i ich koledzy z całego kraju walczyli ze skutkami powodzi. W Legnicy zniszczeniu uległo wiele urządzeń energetycznych i 25 km kabli. Mówił o tym dyrektor naczelny legnickiego Zakładu Energetycznego Kazimierz Lizak, w poprzedni piątek 19 sierpnia, podczas spotkania przedstawicieli załogi z władzami politycznymi i administracyjnymi. Wzięli w nim udział: wiceminister Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej Tadeusz Zastawnik, dyrektor naczelny Zakładów Energetycznych Okręgu Zachodniego w Poznaniu Lechosław Gruszczyński, kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Arkadiusz Waniek, sekretarz ekonomiczny KM PZPR w Legnicy Józef Wasilkiewicz, wicewojewoda Barbara Tomaszewska oraz wiceprezydent miasta Czesław Ferdyn.

Zarówno dyrektor jednostki, jak i wiceminister Zastawnik, wicewojewoda Tomaszewska i dyrektor Gruszczyński podkreślili niezwykłą ofiarność energetyków w walce z żywiołem i usuwaniu jego skutków. Do dnia spotkania cała Legnica — chociaż w znacznym stopniu w sposób prowizoryczny — otrzymała zasilanie elektryczne, a ponadto ułożono już około 10 km nowych kabli. Usuwanie wszelkich szkód — jak to zapewnił przedstawiciel załogi Jerzy Czekiel — nastąpi najpóźniej do końca roku bieżącego, niezależnie od rytmicznego wykonywania zaplanowanych zadań.

Dzielną postawą legnickich energetyków spotkała się z olbrzymim uznaniem władz resortowych, które nie szczędziły nagród i wyróżnień. List ministra z podziękowaniami za specjalny wkład w całą akcję otrzymali: Czesław Bekas, Józef Baczmarski, Antoni Parszeniew, Janusz Tomaszewski, Wilhelm Romaniak i Artur Żurawiecki. Dziesięć osób otrzymało odznaki „Zasłużony dla energetyki”, w tym złote: Czesław Bekas, Mieczysław Dawidowski i Artur Żurawiecki, srebrne: Józef Baczmarski, Jan Kalendarczyk, Emil Oziębło i Wilhelm Romaniak oraz brązowe: Celina Furmanek, Andrzej Parszeniew i Janusz

Tomaszewski. Ośmiu pracowników otrzymało w przyspieszonym trybie talony na samochody, a 202 wręczono nagrody pieniężne i listy z podziękowaniami.

(Zet)

MŁODZI POMAGAJĄ W ŻNIWACH

W akcji „Każdy kłos na wagę złota” w naszym województwie wzięło już udział ponad 4,5 tysiąca członków ZSMP. Przepracowali oni łącznie 15 tysięcy godzin przy koszeniu, ustawianiu, sprzącie zboża i wóźnie słomy z gospodarstw indywidualnych i państwowych.

68-osobowa grupa ZSMP-owców z glogowskich zakładów pracy od 11 do 14 sierpnia br. przepracowała 836 roboczogodzin w gospodarstwach państwowych w gminach Kotla, Jerzmanowa i Pęcław na obszarze blisko 80 ha. Na uznanie zasługuje 24 ZSMP-owców z Huty Miedzi „Głogów”, którzy trzykrotnie zwolili słomę z 25 ha PGR Jerzmanowa oraz 12 ZSMP-owców z cukrowni „Głogów”, pracujących kosami na PGR Pęcław. Trzyosobowa brygada żniwna kierowana przez Fabiana Strzałkowskiego z glogowskiego POM wyremontowała kombajn „Bizon” tak, aby w ramach własnego urlopu wypoczynkowego pracować przy żniwach. Dotychczas młodzi fachowcy z POM-u skosili już 50 ha zbóż na polach PGR Kotla i Grodziec Mały.

Przy sprzącie zawiłgoconego, zmierzwionego zboża mnożą się awarie maszyn żniwnych. Usuwanie defektów podjęły się ZSMP-owskie ekipy z wielu zakładów pracy, m.in. z Fabryki Automatów Tokarskich z Chocianowa, Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze, jaworskiej Spółdzielni Pracy „Inprodis”, jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena”, Kółka Rolniczego w Brzostowie, SKR Żukowice i POM w Głogowie. Młodzież ZG „Polkowice” włączyła się do akcji żniwnej. W okresie od 16 do 19 sierpnia br. przepracowała ona 600 roboczogodzin w PGR Polkowice Dolne. Na polach tego gospodarstwa 120 członków ZSMP skosilo 15 ha pszenicy i owsa. (p)

ABY UŁATWIĆ DOJAZDY

Z ponad 5-tysięcznej rzeszy glogowskich hutników 60 proc. dojeżdża do pracy autobusami PKS. Z inicjatywy Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie Miedzi „Głogów” powołany został 16-osobowy zespół, którego zadaniem jest rozpracowanie i usprawnienie dojazdów. Pierwszym efektem pracy zespołu jest skrócenie (o ponad jedną godzinę) dojazdu hutników na drugą i trzecią zmianę. Obecnie rozpracowujemy — informuje nas I sekretarz KZ PZPR tow. Maciąg — problem dojazdu na pierwszą zmianę jak również bardziej racjonalnego wykorzystania autobusów.

Celem nawiązania ściślejszej współpracy pomiędzy hutnikami a kierowcami PKS w NOT w Zamku Piastowskim w Głogowie odbyło się spotkanie, w trakcie którego 10 najbardziej wyróżniających się kierowców autobusowych otrzymało listy gratulacyjne Huty Miedzi „Głogów”.

Podczas uroczystości, w której m.in. uczestniczyli przedstawiciele dyrekcji, organizacji partyjnych i związkowych huty i PKS-u omówione zostały zagadnienia współpracy zmierzającej do dalszego usprawnienia dowozu glogowskich hutników do pracy.

(SF)

ZESPÓŁ DKZM W LESZNIE

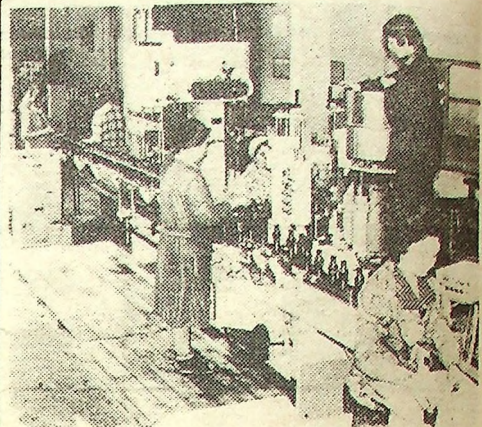


Wczoraj, 25 sierpnia, wyjechał do Leszna na zgrupowanie przed Centralnymi Dożynkami, Zespół Pieśni i Tańca Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie pod kierownictwem Lecha Łuczaka. Będzie on jedynym reprezentantem naszego województwa. Lubuski zespół bierze udział w corocznym Świecie Płonów już po raz szósty. Tym razem 12 najlepszych par wystąpi w II grupie tańców tzw. wielkopolskich. Będziemy mogli oglądać ich w bezpośredniej transmisji telewizyjnej z uroczystości dożynkowych.

Jednocześnie informujemy, że organizuje się zapisy nowych członków do zespołu. Wszystkich zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się od 15 września w DKZM w pokoju nr 18.

Tekst i fot. Krzysztof Raczkowski

NOWOCZESNOŚĆ W „POLLENIE”



Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” poczyniły dalsze postępy w dziedzinie modernizacji parku maszynowego. W czerwcu bieżącego roku zainstalowały automatyczną linię — produkcji włoskiej — do nalewania szamponów do butelek z tworzywa sztucznego. Jej wydajność 60 tysięcy butelek na dobę. Poprzednio proces ten odbywał się za pośrednictwem rąk ludzkich, a wydajność wynosiła 20 tysięcy butelek na dobę.

Tekst i fot.: Wl. Orłowski

NIEBEZPIECZEŃSTWO MINĘŁO

Padający od ubiegłego piątku nad całym Dolnym Śląskiem ulewny deszcz stworzył po raz drugi — ciągu ostatnich tygodni — realne zagrożenie powodziowe. Najbardziej dotknięte zostały tym razem województwa jeleniogórskie i wałbrzyskie. Szczególnie zaś Kotlina Kłodzka. Na obszarach położonych w górnym biegu Odry i jej dopływach: Bobru, Nysy Kłodzkiej, Bystrzycy i Kaczawy ogłoszono w poniedziałek rano alarm powodziowy. W naszym województwie alarmem zostały objęte następujące miejscowości: Jawor, Paszowice, Męcinka, Złotoryja, Pielgrzymka, Krotoszyce, Zagrodno, Chojnów, Prochowice, Kunice, Ścinawa, Rudna, Pęcław, Głogów, Legnica, Żukowice i Kotla. W stan pogotowia postawiono około 4 tysięcy ludzi, których zadaniem jest nieustanne obserwowanie poziomu wód, naprawa uszkodzonych wałów, zapewnienie łączności i transportu.

Szczęśliwie, we wtorek, 23 sierpnia, opady ustały, zaś prognozy hydrometeorologiczne są pomyślne. Jednakże zagrożenie istnieje nadal. Fala kulminacyjna — wysokości średnio o metr ponad stan krytyczny — w dniu dzisiejszym przepływnie przez Głogów, wczoraj minęła Legnicę. Dwa dni temu Malczyce.

W ciągu minionego tygodnia odbyło wiele narad roboczych na wysokich szczeblach administracji wojewódzkiej i państwowej, w związku z zagrożeniem powodziowym. We Wrocławiu z ministrem Barcikowskim spotkali się wicewojewodowie dolnośląscy.

W chwili zamykania numeru, tj. w środę, sytuacja w Legnicy i w województwie nie budziła poważniejszych obaw. W mieście lekko podtopione zostały ulice Nowodworska, Nowowiejska, Pszeniczna i ogródki działkowe w północnej jego części.

W nocy z wtorku na środę ewakuowano trzy gospodarstwa (dwa w gminie Ruja i jedno z Miłkowic), zwiększając tym samym ogólną liczbę zagrożonych gospodarstw do 61. W związku z polepsząjącą się z dnia na dzień pogodą prace żniwne prowadzone są szerokim frontem.

(A)

NOWE SZKOŁY

Ponad 770 dzieci (w tym około 170 pierwszoklasistów) z osiedla Hutnik w Głogowie rozpoczęło w br. naukę w nowej szkole przy ul. Niedziałkowskiego. W szkole — która może pomieścić ogółem 960 dzieci — urządzone gabinety do zajęć praktyczno-technicznych dla dziewcząt i chłopców, fizyki, chemii, biologii i inne. Jest również sala gimnastyczna wraz z zapleczem socjalnym. Wykonawcą glogowskiej „dziewiątki” — której budowa trwała 14 miesięcy — jest Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Głogowie.

Również dzieci z osiedla Przylesie w Lubinie otrzymały w br. nowy budynek szkolny. W trzydziestu oddziałach lubińskiej dziewiątki naukę pobierają będzie 836 uczniów (w tym 240 pierwszoklasistów), do których dyspozycji oddano gabinety do zajęć praktyczno-technicznych, pracownię chemiczną, fizyczną, a także salę gimnastyczną wraz z zapleczem. Właśnie w tej szkole, 1 września, odbędzie się wojewódzka inauguracja roku szkolnego 1977/78.

(SF)

LEGNICA PO POWODZI

Niewiele jest już w Legnicy śladów złej wody. Nieliczne powyciskane, strzaskane przez żywioł wystawy sklepowe. Coraz mniej głuchych telefonów. Coraz więcej kolorowych, błyskających nocą neonów.

— Ze wstępnych obliczeń wynikało, że w Legnicy straty wyniosły około 3 miliardów złotych — mówi sekretarz Wojewódzkiego Zespołu do spraw Likwidacji Skutków Powodzi Zygmunt Nowacki. — Każdy dzień przynosi urealnienie wysokości strat. Ofiarność ludzi zmniejszała ogrom skutków. Olbrzymią masę towarową uratowali handlowcy. Zamoczone towary trwałego użytku zostały osuszone i wyczyszczone, jako artykuły o mniejszej wartości ponownie trafiły na półki.

Najbardziej ucierpiały od wody sklepy w rejonie ulicy Jaworzyńskiej i dworca PKP. Robi się wszystko, aby placówki te jak najszybciej rozpoczęły normalną pracę. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że większość sklepów wymaga kapitalnego remontu. Oprócz rozbitych wystaw, napraw wymagają wnętrza, podłogi, ściany i co gorsza wyposażenie sklepów, jak lada, lodówki itp.

Od 16 sierpnia powrócili do swych obiektów wszystkie placówki służby zdrowia w Legnicy. 17 sierpnia do swego budynku powrócił ewakuowany w czasie wylewu szpital wewnętrzny. Komisja ustaliła jednakże, iż przychodnia rejonowa przy ulicy Mickiewicza została nadwątłona do tego stopnia, że budynek ów wymaga kapitalnego remontu.

W dalszym ciągu obowiązuje w Legnicy wzmożony reżim higieniczny. Zgodnie z rozlepienymi w mieście komunikatami należy spożywać wodę wyłącznie po jej przegotowaniu. Owoc dokładnie płukać. Służba sanitarno-epidemiologiczna kontroluje co cztery godziny wodę dostarczaną do domów. W celu pełnej profilaktyki konieczna jest jednak ostrożność nas wszystkich. Dokonuje się dezynfekcji zalanych a osuszonych już posesji. Jednakże przy największych chęciach służb DDD nie jest możliwa szybka obsługa wszystkich pomieszczeń. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej liczy na zrozumienie i pomoc wszystkich poszkodowanych. Mogą oni sami wydezynfekować piwnice środkami, które można otrzymać w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Zielonej.

Dobiega końca akcja szczepień ochronnych. Na założonych 39 tys. osób szczepionki przyjęło około 36 tysięcy.

Uwinięły się z awariami ekipy energetyczne. Legniccy energetycy wspomagani przez swych kolegów z kraju usunęli już przeszkody w prawidłowym przesyłaniu prądu. Od 13 sierpnia energia elektryczna dociera do wszystkich rejonów miasta. Przez dwa tygodnie w sytuacji, gdy unieruchomiona została sieć energetyczna — elektryczność dopływała do mieszkań dzięki dostarczonym błyskawicznie z całej Polski agregatom.

Jak jednak mówią w legnickich zakładach energetycznych, miejska sieć elektryczna to mimo wszystko „prowizorka”. Żywioł wyłączył bowiem z obiegu aż 81 stacji SN, a do tej pory udało się odbudować zaledwie kilkanaście. Całkowitemu zniszczeniu uległa stacja zasilania Legnica — Północ.



Ekipy monterów WUT przepłukują zamulone otwory kabli telekomunikacyjnych.

Jej normalna odbudowa potrwałaby 18 miesięcy. Dzięki jednak błyskawicznej operatywności resortu znaleziono wykonawcę tego ważnego obiektu energetycznego. Mało tego — katowicki „Elbud” zobowiązał się uporać z inwestycją do listopada br.!

Dzień po dniu uzupełniają straty w sieci telekomunikacji ekipy monterskie Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego oraz fachowcy z bliźniaczych firm krajowych. Na wyłączonych 6300 aparatów telefonicznych czynnych jest już ponad tysiąc. Uruchomiono też jedną trzecią telexów. W najbardziej naważnych punktach miasta zainstalowano dziesięć wrzutowych aparatów telefonicznych do czasu, gdy nie zostanie odtworzona normalna sieć połączeń.

Legnica wciąż otrzymuje posiłki z kraju. Od świtu do nocy huczą w mieście agregaty samochodowe wypompowujące wodę z wielu jeszcze piwnic, do których wdziera się woda podskórna. Postępuje żmudne oczyszczanie sieci kanalizacyjnej, która w poważnej części jest już drożna. Do prac mających na celu odnowę nawierzchni ulic włączyły się brygady i urządzenia przedsiębiorstw robót drogowych, skierowanych do Legnicy przez Ministerstwo Gospodarki Terenowej.

Uwaga firm budowlanych skupiona była w tych dniach głównie na remontach szkół zwłaszcza zaś tych, które dotknęła powódź. Wszystkie placówki są gotowe do rozpoczęcia roku szkolnego. Nie udało się tylko wyremontować w całości Szkoły Podstawowej nr 10, bowiem jedno jej skrzydło wymaga generalnej odbudowy. Położone w parku miejskim II Liceum Ogólnokształcące ucierpiało najbardziej. Przed nowym rokiem nie będzie można doprowadzić do poprzedniego stanu szkolnej stołówki, świetlicy i pracowni znajdujących się w najniższych partiach budynku, do których ciągle jeszcze wdziera się woda podskórna.

Szybko postępuje odrabianie strat w legnickich zakładach pracy. Załogi pracują na przedłużonych zmianach. Największe tempo pracy notują znane w kraju z granicą zakłady: „Elpo”, „Hanka”, „Milana”, „Lefana” Fabryka Fortepianów, Pianin i Zakłady Ceramiki Budowlanej.

CZESŁAW PAŃCZUK



Przed sklepami przy ul. Jaworzyńskiej wciąż leżą worki z piaskiem. To na wypadek, gdyby ciągle deszcze podniosły ponownie stan wód w rzekach. Zdjęcia: Krzysztof Raczko

KOMENTARZ

Wciąż jeszcze jesteśmy pod wrażeniem wielkiej wody i ogromu zniszczeń, jakie ona — nie tylko w naszym województwie — spowodowała. Wciąż tematem dnia jest powódź, każdy dopytuje się o rozmiary strat, a jednocześnie z trwogą patrzy w niebo, z którego wciąż się leje. Wprawdzie ostatnie dni były mniej deszczowe niż początek sierpnia, ale jeszcze w ubiegły poniedziałek nasze rzeki ponownie zaczęły zbierać. We wtorek poprawiły się humory, bo zaświeciło słońce. Na jak długo? Prognozy są nadal niezbyt optymistyczne. Oh, się tym razem nie sprawdziły.

PODNIĘĆ KAŻDY KŁOS

Słabe to dla nas pocieszenie, że nie norowane od lat obfite opady deszczu nawiedziły również inne kraje, że zła woda zalała również stolice Anglii i Włoch. Ze wszystkich krajów, które zostały dotknięte klęską powodzi, chyba Polska najbardziej ucierpiała. A w Polsce — Dolny Śląsk. W samym tylko rolnictwie województwa legnickiego straty szacuje się na ponad miliard złotych. Ale o ileż większe by one były, gdyby nie sprawne organizacyjne działanie władz wojewódzkich i sztabu przeciwpowodziowego, gdyby nie ich szybkie i trafne decyzje, gdyby nie owa godna podziwu ofiarność żołnierzy polskich i radzieckich, gdyby wreszcie nie pomoc załóg górniczych i hutniczych, młodzieży i samych mieszkańców. Oczywiście, prawdą jest, że — jak pisze jedna z Czytelniczek, którą zdenerwowało pisanie o „ofiarności całego społeczeństwa” — niektórzy tylko się przyglądali, a nawet bawili kosztem ofiar powodzi. No, cóż — mamy jeszcze trochę jednostek społecznych, tego ukryć się nie da.

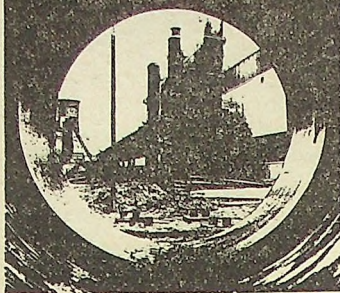
Miejmy nadzieję, że — odpukać w niebiebłowane drewno — najgorsze jest już za nami. Rząd wsparł nas sprzętem, fachowcami i dodatkowymi dostawami towarów spożywczych, dzięki czemu życie wróciło już prawie do normy, jednakże nie znaczy to, że uporaliśmy się ze skutkami powodzi. Dużo, bardzo dużo mamy jeszcze do zrobienia przy odbudowie urządzeń komunalnych i energetycznych, ale najtrudniejszą sytuacją panuje w naszym rolnictwie. Toteż jemu teraz najwięcej uwagi poświęca kierownictwo polityczne regionu. Jak zapewne Czytelnicy zauważyli, czytając doniesienia z naszego województwa, Egzekutywa KW PZPR odłożyła na bok inne sprawy, a zajmuje się niemal wyłącznie dwiema: przebiegiem żniw i likwidacją skutków powodzi.

Mógłby ktoś, słuchając komunikatów z posiedzeń Prezydium Rządu, powiedzieć, że nie ma się czym martwić, gdyż Polska zaimportuje dużo, odpowiednio do nowych potrzeb, ilości zboża, że mamy zapasy warzyw itd. To prawda. Co więcej, państwo zapewnia zwiększone dostawy pasz. Wszelako nie zwalnia to nas z obowiązku wykazania maksymalnej troski o plony. Konieczne jest uruchomienie wszystkich dostępnych maszyn i urządzeń do sprzętu zboż, bo każdy kłos jest dziś naprawdę na wagę złota. Zboże, jakie jest, musi być zebrane z pól jak najprędzej, bo jeśli nawet ziarno nie będzie się nadawało na mąkę, to nada się na paszę, na której chyba każdemu rolnikowi zależy. Niestety, są jeszcze przypadki wyczekiwania na kombajny. Opowiadano mi w Komitecie Wojewódzkim partii o rodzinie, w której jest pięciu chłopów, a która przyszła do gminy prosić o pomoc w sprzącie zboża, oczywiście przy pomocy kombajnu. Gdyby w odpowiednim czasie wzięli do rąk kosy, byłoby już po żniwach, a tymczasem...

Nie ma dziś sprawy ważniejszej, niż jak najszybsze zebranie z pól ziarna zbożowego (informacja: SKR-y młóć skoszone zboże na polu przy pomocy kombajnów za cenę o 40 proc. niższą), ale nie można działać pochopnie, a już na pewno nie nakazami administracyjnymi. Każdy rolnik powinien wybrać taką metodę zbioru ziarna, jaka odpowiada aktualnym warunkom na jego polu. Spieszyć się jednak trzeba (nie czekajmy na całkowite wyschnięcie!), bo gonią agrotechniczne terminy siewów, a poza tym trzeba się przygotować do nie mniej trudnej akcji wykopkowej. Najgorsze — to załamywanie rąk.

WŁODZIMIERZ KISIL

cena czasu



„Tu HM „Głogów II” (14)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NA PLACU budowy „Głogowa 2” coraz więcej gości. Stale wizytują hutę gospodarze województwa. Interesują się tą największą miedziową inwestycją przedstawiciele ministerstw, zjednoczeń.

Kilka dni temu odbyła się na budowie narada z udziałem wicepremiera Franciszka Kaima. Ustalono terminy. Brzmia optymistycznie. Pierwszy spust z pieca elektrycznego zapowiedziano na 10 września br. Podanie koncentratu do pieca zawieszinowego — 20 października tego roku. Hutnicy potrzebują co najmniej dwóch tygodni na wygrzanie pieca, na sprawdzenie jego wytrzymałości cieplnej i chłodzenia. A tutaj jeszcze mury — w środku. Czyżby więc i tym terminom pozwoli się uciec...? Dyrektor wielkiej budowy Piotr Stelmaszyk urealnienia termin rozruchu pieca elektrycznego: — Skończymy na pewno w pierwszej połowie września. Tylko, wie pan, to zależy od wielu rzeczy. Czy materiał będzie, czy instalacje podłączą itd., itp. Tak, że terminy terminami, ale trzeba uwzględnić wszelkie ewentualne przeciwności...

MŁODZIEŻOWCY

mają na Wydziale Metalurgicznym bardzo dobrą markę. Z patronatu, którym objęli produkcję, wywiązują się należycie. Ot, np. kilka tygodni temu skrzyknęli się i raz dwa rozebrali piec anodowy, aby w ten sposób pomóc w skróceniu okresu remontu. To, że w hali jest czysto, choć to jeszcze jedna wielka budowa, także jest sprawą młodych. Można mówić, że na wydziale nie ma już takich, co przychodzą zaczepić się na parę tygodni i zostawiają robotę. Ustabilizowała się załoga. Scementowała. Rozumieją się nawzajem. Nie ma więc potrzeby długiego wykładania ludziom, dlaczego akurat dzisiaj trzeba zostać po zmianie. Rozumieją nakaz chwili i w ciężkich dla wydziału momentach, jak jeden mąż stoją.

Patronat jest oczkiem w głowie

Zarządu Zakładowego ZSMP, dyrekcji, kierownictwa wydziału. Mgr inż. Wojciech Cis — szef metalurgicznego oddziału — raz po raz komplementami swą młodą, ale ofiarną załogę. Sam zaczynał w metalurgicznym fachu bardzo młodo i zna smak pierwszych dni w hucie. — Dlatego — mówi — ważne jest, jak się człowieka przyjmuje. Młodzi są szczególnie wrażliwi, więc trzeba do nich po ojcowsku, a że czasami i za rączkę, toć to przecież żaden wstyd... Na pewno robota u nas jest podwójnie niebezpieczna. Po pierwsze — urządzenia hutnicze. Po drugie — maszyny budowlane. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Doceniamy umiejętności i rzetelność młodych. Jeśli tylko jest taka możliwość, to awansujemy, np. z rafiniarza na pierwszego rafiniarza. I równe szanse na taki awans ma ten, który pracuje u nas rok, jak i ten, który legitymuje się kilkuletnim stażem. Ma to jeszcze i ten plus, że mobilizuje pozostałych. Nikomu nie odbieramy możliwości przejścia na wyższe stanowisko, ale trzeba na nie dobrze zapracować.

PRZEŻYLI JUŻ

na młodym przecież, bo kilkumiesięcznym zaledwie wydziale niejedną przegodę, która włos na głowie zjeża. Oto pewnej nocy (wydział pracuje przez całą dobę), gdy telewizja dawno już przestała nadawać, a inżynier Cis ułożył dzieci do snu i dom cały pogroźony był w ciszy — odezwał się telefon, który w przeciwieństwie do budzika skuteczniej wybija ze snu. W słuchawce odezwał się męski głos: — Panie inżynierze, szybko. Piec rozwała, miedź ucieka.

Taksówka i błyskawicznie do huty. Ludzie zgrupowali się przy piecu i czekają. Kierownik wy-

działu wraz ze ściągniętym z łózka zastępcą podejmują decyzję częściowego opróżnienia pieca z 250-tonowej masy wsadu. Miedź nie ucieka...

Dozór techniczny to także młodzi ludzie. Podporę teoretyczną mają zupełnie niezłą, ale praktyki uczą się tutaj. W przyszłości będą więc wiedzieć, co robić, gdy miedź ucieka. Każdy dzień przynosi nowe problemy, podsuwa nowe rozwiązania. Wszystko trzeba zapamiętać, bo a nuż coś się powtórzy...

„BUSOGEN”

to budynek socjalny wydziału. Przejściowy. Po zakończeniu budowy zagospodarują się tu służby energo-elektryczne „dwójki”. Teraz pomieszczeniami władają metalurzy. Przestronna jadalnia udekorowana zielenią, nieźle wyposażone szatnie, łazienki. I ta droga. Cztery razy w ciągu zmiany w tę i z powrotem. Razem — ponad trzy kilometry. Najgorzej, że strata kilkudziesięciu minut nie do odrobienia. Docelowo budynek socjalny miał być gotowy w ubiegłym roku (o tym już pisaliśmy). W marcu nie było tu nawet wykopu. Teraz już powoli wylania się z ziemi dzieło budowlanych. Są fundamenty, rośnie parter. Kiedy wyczekiwany przez metalurgów i ich kolegów obiekt zostanie przekazany do użytku, tego dziś nikt nie wie. Wiadomo tylko, jak będzie wyglądał i że będzie połączony z dwoma wydziałami oszkloną estakadą. Nie będzie wędrówek...

CAŁY DOZÓR TECHNICZNY

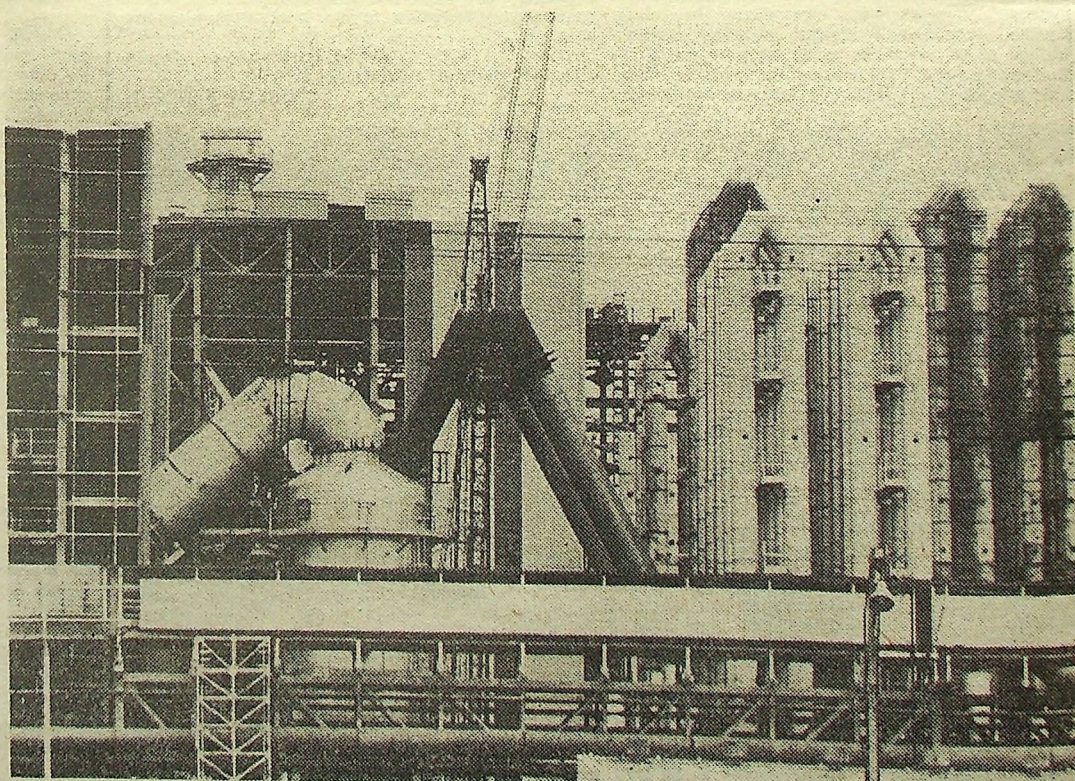
metalurgicznego siedział przez wiele tygodni w Finlandii i uczył się, podglądał. Na razie niewiele jest okazji do zademonstrowania

przywiezionej wiedzy. Bo też niewiele urządzeń w ruchu. Technologia wyrobu miedzi jest jednak diametralnie różna od tego, co robi się w dwóch pozostałych hutach i od tego, co robią Finowie. Po raz pierwszy w polskim hutnictwie miedziowym piec szybowy został zastąpiony zawieszinowym. Zaś produktem finalnym głogowskiej „dwójki” będzie miedź „blisterska” o zawartości ok. 98,5 proc. tego metalu. U Finów wyrabia się w hutach kamień miedziowy o znacznie mniejszej wartości procentowej.

URZĄDZENIA są takie same — wyjaśnia inżynier Cis. — Mieliliśmy możliwość dokładnych obserwacji doświadczalnego pieca zawieszinowego. Identyfikacyjnego, jak ten, który u nas murują. Podpatrywaliśmy, jak sobie w Finlandii radzą z nieoczekiwanymi awariami i specyfiką pracy pieca zawieszinowego. To powinno zaowocować wkrótce na naszym wydziale, zwłaszcza w fazie rozruchu pieca. Kadrowo jesteśmy przygotowani do tego w 75 procentach. Docelowo na wydziale pracować ma ok. 410 ludzi. Część fachowców weźmiemy z „jedynki”. Od pierwszych dni musimy pójść ostro z produkcją. Nauczylimy się także wiele, jeśli idzie o organizację pracy na wydziale. Wszystko to powinno zacząć procentować. Ale kiedy? Trudno przewidzieć...

...A W PIECU JESZCZE MURARZE

CZESŁAW PAŃCZUK



Tak wygląda kompleks Wydziału Metalurgicznego HM „Głogów 2”.

Fot. Krzysztof Raczkowski

(Ciąg dalszy ze strony 1)

MIMO, że woda już ustąpiła, w pracy urzędów tych najbardziej dotkniętych wodą gmin niewiele się zmieniło. Nadal trwa ostre pogotowie. Naczelnik Kunic, Czesław Studencki, zanim opuści ze mną urząd ustawiał dyżury, a sam zostawia wiadomość gdzie będzie.

— Od miesiąca już człowiek jak w więzieniu — mówi — cały czas „pod telefonem” bądź natychmiast do odszukania.

W gminie naczelnika Studenckiego woda zalała dwa tysiące hektarów. Zalała Piekary Stare i przysiółek Rybin, a także pola Pątnowa, Bieniowic, Szczytnik Dużych, Szczytnik Małych. Podjeżdżamy teraz na miejsce niedawnej tragedii, pod wał koło Piekary Starych. Widoczne są ślady walki z żywiołem — góry worków z piaskiem, które miały wzmocnić wał — widać ogromną wyrwę w wale. Tędy runęła woda...

— Kiedy?

— To było w środę. Nie, w czwartek. Chwileczkę, niech sobie przypomnę, żeby w błąd nie wprowadzić.

— Alarm był w poniedziałek — podpowiada kierowca. — Z drugiego na trzeciego jeździłem całą noc. To pamiętam. I później przerwało.

— Słusznie. To było jednak w środę. O siódmej trzydzieści.

Cały dobytek udało się w porę ewakuować z zagrożonych gospodarstw. Ale ludzie zamknęli się na strychach i nie chcieli opuścić domów.

— A czy to było wiadomo, jaka będzie siła uderzenia wody? W nocy, kiedy już było widać, że chyba przewie wał, postawiłem piętnaście samochodów i kazałem im włączyć klaksony i na ten huk większość ludzi wyskoczyła z domów. Pozostałych trzeba było siłą wyprowadzać. Jedną kobietę wyniesiono wraz z krzesłem, z którego nie chciała się ruszyć.

Wtedy wiadomo było, co trzeba zrobić: bronić się i ratować co się da. A teraz? Teraz można tylko patrzeć jak leje.

— Na żniwa wykorzystuje się każdą suchą godzinę — mówi naczelnik.

— Nie można kosić przed południem, może się uda po południu. I tak działamy. W środę nas zalało, a w sobotę już wyjechałem w pole... Żeby tak jeszcze kilka dni suchych, byłbym po żniwach.

Zaglądamy z naczelnikiem do najbardziej dotkniętego powodzią gospodarstwa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Piekarach Starych. Dziewięćdziesiąt procent ze 165 spółdzielczych hektarów było pod wodą. Zalało chlewnię, zalało nową stację paliw, popłynęło z wodami Kaczawy tysiące litrów oleju i etyliny.

— Wierzyć się nie chce, że człowiek coś takiego przeżył — mówi prezes spółdzielni Ryszard Srokowski.

Wdrapujemy się z prezesem po stromych i wąskich schodkach na strych chlewni.

— Wierzyć się nie chce, że je tutaj wniesiono. Na rękach...

Może by się i nie chciało uwierzyć, gdyby nie naoczny dowód: ośiem macior i kilkadziesiąt prosiąt na strychu. Każda maciora to ponad sto kilogramów żywej, kwiczącej i wierzącej wagi, którą trzeba było wtargać po tych stromych schodkach na górę.

— Nawet strażacy wycofali się, kiedy zobaczyli, co się tu święci.

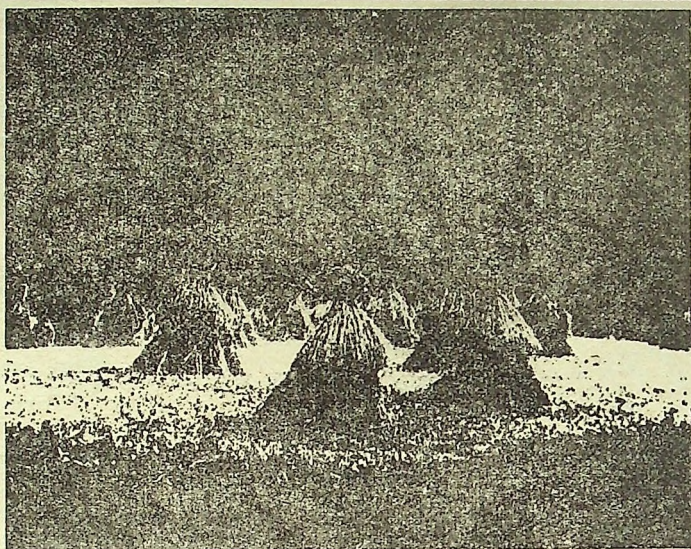
Ala wtedy prezes się bał. Bał się, jak mówi — nie tyle o te świnię, co o ludzi, którzy ten wierzący ciężar dźwigali do góry. Sześciu chłopów do jednej maciora. Niechby się który pośliznął pod tym ciężarem niechby się maciora wyrwała. Prezes wiedział na jakie ryzyko się waży. I dlatego się bał.

A ludzie? Ludzie myśleli tak samo jak prezes. Dźwigali brodząc po pas w wodzie maciora, wciągali do góry metalowe ciężkie kójce, kłeli, złorzeczyli i biegali do góry z prosiakami.

— Nie miałem ani jednego wypadku, żebym musiał powtarzać polecenie, było coś niesamowitego w upo-

dość do paniki — mówi naczelnik — tymczasem mam zamiar na terenach powodziowych utrzymać dotychczasowy stan pogłowia, zaś na pozostałych zwiększyć. W końcu wszystkich pól mi nie zalało...

Gmina czeka aż przestanie padać, żeby móc zebrać z pól co na nich zostało; żeby móc wreszcie pomyśleć o roku przyszłym, przystąpić do siewów i orek. Mijają ostatnie terminy niektórych prac, opóźnienia odbijają się na przyszłorocznych planach. Każda chwila pogody — to natychmiastowa decyzja gdzie zbierać, orać, co siał. Tym razem nie ma planów i harmonogramów — wszystkie, nawet te przygotowane na najgorsze warunki, wzięły w feb. Teraz wszystko zależy od umiejętności i operatyw-



Fot. Krzysztof Raczkowski

BEZ ODPOCZYNKU

rze i poświęceniu pracowników. Ludzie w takich warunkach dopiero pokazują na co ich stać, kiedy robią dniami i nocami, bez odpoczynku, na granicy fizycznych możliwości.

— Co dalej — pytam, kiedy już schroniliśmy się przed deszczem w biurze spółdzielni.

Co dalej? Tego to nikt na pewno nie wie. Prezes Srokowski również. Spółdzielnia ma 108 macior, 160 prosiąt i warchlaków, 15 tuczników. Pasza leży jeszcze na polach: część pod wodą, a część nie do zebrania, bo wciąż pada. I prezes nie wie co dalej. Będzie wiedział, kiedy przestanie padać. Wtedy będzie już wiadomo, ile jeszcze uda się uratować, ile zakisić, ile sparować.

— Najważniejszym teraz zadaniem jest niedopuszczenie do spadku pogłowia — mówi naczelnik Studencki. — Najbardziej boję się o bydło. I tak nam do rocznego planu brakuje pięciuset sztuk.

Jest trochę zgromadzonej paszy w Gminnej Spółdzielni, dla najbardziej poszkodowanych. Poza tym czerpie się z zapasów zielonki Kombinatu PGR i RSP. Przydziela się też gospodarzom awaryjne pastwiska. Na razie nie ma powodów do paniki. Niekiedy, żeby do niej nie dopuścić, trzeba sięgać do środków bardziej drastycznych. Tak jak zdarzyło się to pod Bieniowicami, kiedy naczelnik dojrzał rolnika wiozącego na sprzedaż cielaki i kazał mu zawrócić.

— Czym będę karmił? — pyta chłop.

Po chwili rolnik wiedział już czym będzie karmił, a także miał przydzielone pastwiska. I nie sprzedał.

Gdyby ten wywiózł, sprzedałby i sąsiad, później następny i mogłoby

ności służb rolnych, od prawidłowych i szybkich decyzji. I dotyczy to przede wszystkim gminnej służby rolnej, której instruktorzy są teraz bez przerwy w terenie.



OS gwałtownie wyrwał służbę rolną z biurka, oderwał od planów, bilansów i sprawozdań.

Instruktorzy wreszcie mogli przestać pisać i zająć się bardziej ambitnymi zajęciami — pracą w terenie. Dowcipni rolnicy mówią, że do tego trzeba kataklizmu. A co na to służba rolna? Całkowicie się zgadza i równie dowcipnie twierdzi, że najszcześliwsze jej chwile były, gdy Legnica została odcięta od świata, kiedy milczały telefony i nie tłukła „sieczkarnia”, jak nazywa się tu teleks. Wtedy instruktorzy przestali gadać i pisać a zajęli się pożytecznymi pracami. Najpierw ewakuacją. Bezpośrednio po niej oceniano straty. I już przyszedł czas na prace polowe. Nie było czasu na odpoczynek i dotąd go nie ma, nie ma też żadnych narzekania. Jest tylko twarda walka o żywność.

KRZYSZTOF DĘBEK



Nasi w Chełmie

Pozdrowienia z Chełma, miasta PKWN przesyłają: Komenda i junacy zgrupowania Ochotniczych Hufców Pracy FSZMP z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Legnicy.

Pracujemy pod hasłem: „Młodzież kocha — miastu Manifestu Lipcowego” w przedsiębiorstwach Chełma, na rzecz rozwoju miasta oraz dla rolnictwa tego regionu (cementownia, kopalnia, szpital, itp.). Jest nas 142 osoby. Apeły nam dopisują i na pogodę również nie narzekamy. Zapoznajemy się z historią miasta i tego regionu. Zarobione pieniądze junacy przeznaczają przede wszystkim na potrzeby związane z nowym rokiem szkolnym. Hufce zakończymy 20 sierpnia br.

Komenda i junacy
Zespołu Szkół
Przemysłu Spożywczego

Już cztery lata

Zwracamy się z prośbą o interwencję w sprawie naprawy dachu. Jesteśmy mieszkańcami bloku przy ul. Płaskowskiej 30 w Legnicy. W roku 1973 złożyliśmy podanie do ADM-4 w Legnicy z prośbą o naprawę dachu. Minęły cztery lata i sprawa pozostała nie załatwiona, mimo ciągłych naszych interwencji. Dłużej już czekać nie możemy, stropy są już zupełnie zgniłe i deszcz zalewa nam mieszkania. Na górnych kondygnacjach mieszkania są zagrzybione.

Na nasze monity nie reaguje także Legnickie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Tymczasem lokatorzy podstawiają na strychu wanny i wiadra, a woda robi swoje.

Po co ADM-4 przeprowadza remonty kapitalne, które sprowadzają się do wymiany instalacji elektrycznych i gazowych oraz zewnętrznej elewacji budynku, skoro zapomina o sprawie najważniejszej — remoncie dachu?

Mimo tego, niektórzy lokatorzy mają ubezpieczone mieszkania w PZU, a gdy domagają się odszkodowania z tytułu zalania wodą i zagrzybienia techniki a ADM-4 nie chce podpisać druków stwierdzających ten stan rzeczy, tłumacząc się brakiem czasu. Wobec powyższego PZU nie może podjąć odpowiedzialności za zniszczenia do załatwienia odszkodowania.

Sytuacja z dnia na dzień ulega pogorszeniu. Jak długo jeszcze mamy czekać — nie wiemy. Prosimy więc w imieniu wszystkich lokatorów o zainteresowanie się naszą sprawą.

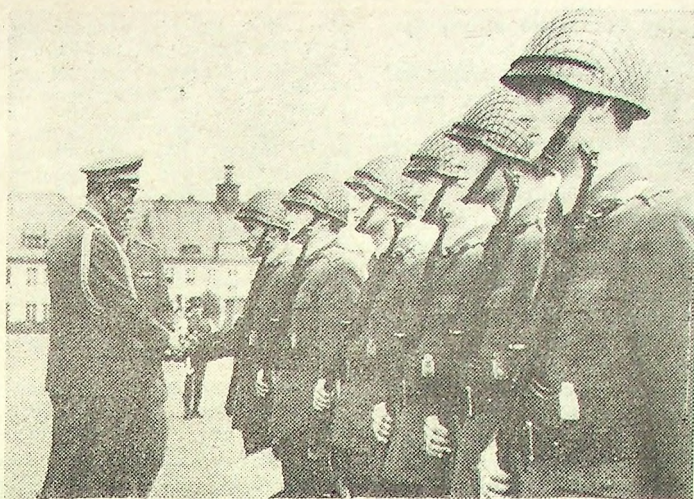
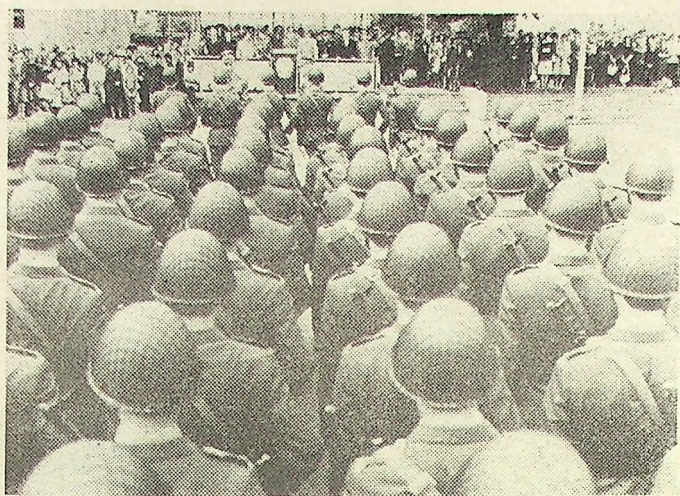
7 podpisów

A deszcz pada...

Uprzejmie proszę o pomoc w sprawie, której nie potrafili załatwić ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Lublinie.

Otóż 3 czerwca tego roku zgłosiłam do administracji o zaciecie w przedpokoju. Obiecali przyjąć za tydzień i naprawić dach. Czekam, ale nikt nie przychodzi. Poszłam do administracji ponownie. Okazało się, że majster wziął zlecenie na naprawę dachu właśnie w ten dzień. Czekam znów daremnie. Chodziłam jeszcze parę razy, a w końcu poszłam do dyrektora. Dyrektor obiecał wystać komisję do sprawdzenia, lecz minęły cztery tygodnie, a nie ma nikogo. Tymczasem zacek ma już 3 m długości i coraz bardziej się powiększa przy każdym deszczu. A deszcz ciągle przelewa pada...

WANDA BANASZKIEWICZ
ul. Legnicka 9/8
59-300 Lublin



DO PROMOCJI!



Fotoreportaż
KRZYSZTOFA
RACZKOWIAKA



W niedzielę, 21 sierpnia, w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności im. Marcelego Nowolki w Legnicy, odbyła się promocja młodszych chorążych i chorążych. Ta piękna uroczystość była już dziesiątą z kolei w COSWL. Na promocję przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Najpierw odbyło się uroczyste wciągnięcie na maszt flagi państwowej, a następnie wyprowadzenie sztandaru szkoły. Później padła komenda: "Do promocji!" i elewowie szóstkami stawali przed generałem brygady, szefem wojsk łączności MON-u, Leonem Kołatkowskim. Jako pierwszy formułę "Ku chwale ojczyzny, obywatelu generale" wyrzekł młody chorąży Marek Knas, prymus szkoły.

A gdy skończyły się oficjalne przemówienia, ku żołnierzom ruszyły rodziny, dziewczyny i znajomi. Gratulacjom i uściskom nie było końca. Pięknie wyglądały później szeregi żołnierzy z białoczerwonymi goździkami wetkniętymi w lufy karabinów. Jubileuszową promocję zakończył wspólny żołnierski obiad, w czasie którego przegrywała wojskowa orkiestra.

Z

GOŁA inne były oczekiwania leszczyńskich rolników, gospodarzy tegorocznych dożynek.

Huragan jaki przeszedł w trzeciej dekadzie lipca nad północną częścią woj. legnickiego bez szacunku dla Odry szerokim kilkunastometrowym pasem wtargnął od Orska, Kietłowa, Jemielna, Długich Starych na teren woj. leszczyńskiego. Najwięcej ucierpiały gminy Krzemieniowo, Gostyń, Rydzyna i Góra Śl. W następnych tygodniach po huraganie Odra, Orla, dopływy Baryczy i Rowu Polskiego też zalały w tym województwie setki hektarów gruntów ornych i łąk.

Straty napawają tym większą troską, że województwo leszczyńskie jest liczącym się w kraju dostawcą żywności. W kilku kolejnych latach miejscowi rolnicy dostarczali na krajowy rynek największej produkcji rolnych z powierzchni użytków.

Nie bawiąc się w wyliczankę — mówi wojewoda leszczyński Eugeniusz Pacia — województwo starcza z hektara o 90 procent więcej zbóż od średniej krajowej, więcej o 65 proc. żywca i 40 proc. mleka.

Jest to możliwe — dodaje — bo w chwili obecnej mamy na 100 ha obsadę 83,5 sztuki bydła i 160,16 sztuk trzody chlewnej. Dodam od siebie, że są gminy jak Krzemieniowo, Poniec, Krobia i Kobylin, gdzie obsada trzody grubo przekracza 200 sztuk.

Tuż przed wiosną, z inicjatywy I sekretarza KW partii w Lesznie Stanisława Kuleszy — przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Centralnych Dożynek rolnicy podjęli dożynekowe zobowiązania. Ponad siedemnaście tysięcy rolników indywidualnych do lipca tego roku pragnęło zwiększyć pogłowie bydła o 15 tys. sztuk, a trzody chlewnej o 73 tys. sztuk. Dane z ostatniego zapisu rolnego wykazują, że zobowiązania te zostały znacznie przekroczone.

W rywalizację o uplecenie zagonnego dożynekowego wieńca włączyły się z ogromnym powodzeniem załogi sektora państwowego i spółdzielczego w Leszczyńskim. Apel do przeddożynekowej rywalizacji rzucony przez załogę Komitetu PGR Gola podjęły także znane ośrodki kultury rolnej jak

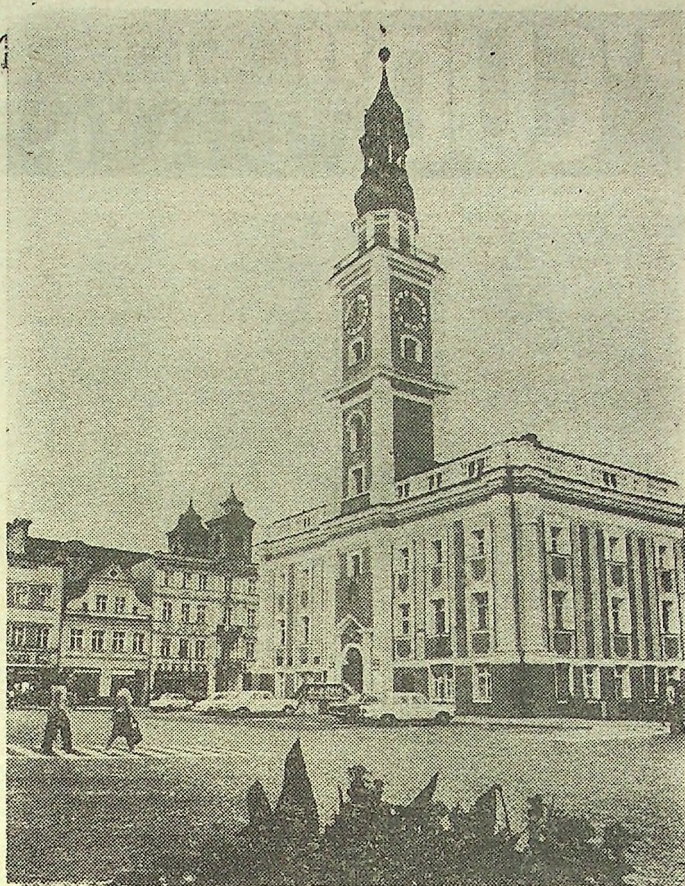
Kombinat PGR Pudliszki, Karolew, Agrokombles Góra, stadniny koni w Racocie, Żołędniczy, Pępowie, ośrodki hodowli zarodowej w Osowej Sieni i Garzynie, zakłady placówek naukowych i doświadczalnych w Pawłowicach, Szelejewie, Rogaczewie, Chorym i Dłoni.

Zwykle jeśli mówi się o sukcesach leszczyńskiego rolnictwa niemal jednym tchem wymienia się wielowiekową tradycję wysokiej kultury rolnej na tym terenie. To prawda. A znajduje ono odzwierciedlenie chociażby w ogromnym szacunku rolników do ziemi, przywiązaniu do niej, tradycji przekazywania gospodarstw z pokolenia na pokolenie. Efekt taki, że w znacznej liczbie gmin ruch ziemi jest znikomy. Natomiast funkcjonujące tam gospodarstwa szukają nowych form i metod działania, które by znacznie wzmocniły ich produkcję. W wielu gospodarstwach tego typu mogłoby się uzyć Holendrów. Nie jest to przesadą, bo na staż do K. Kwiatonia w Moraczewie w gminie Rydzyna przyjeżdżają studenci uczelni rolniczych ze Stanów Zjednoczonych.

Do znanego hodowcy bydła w gminie Pępowa Jana Grzeszkowiaka z Siedlca przyjeżdżają koledzy po fachu z Holandii, Danii i RFN i twierdzą, że jest on dla nich autentycznym konkurentem. Jan Grzeszkowiak, podobnie jak setki innych leszczyńskich rolników, nie potrzebuje martwić się o swego następcę. Rolniczą pałeczkę przejmie bratanica Lucyna — absolwentka Technikum Rolniczego w Bojanowie. Szkoła ta, która wykształciła już 55 roczników młodych rolników funkcjonuje od 1922 roku. Jej wychowankowie zajmują wysokie stanowiska w aparacie partyjnym i gospodarczym całego kraju.

Celowo wspominałem o Bojanowie. Właśnie przykład średniego szkolnictwa rolniczego w woj. leszczyńskim jest kapitalnym dowodem skutecznego wiązania tradycji i dorobku dnia wczorajszego z potrzebami jutra. Obecny Zespół Szkół Rolniczych w Bojanowie prowadzi siedem placówek średniego szkolenia rolniczego o różnych specjalnościach w gminach Bojanowo, Miejska Górka, Kobylin, Jutrosin, Pakosław i Góra. Takich centrów rolniczego kształcenia w woj. leszczyńskim jest jeszcze kilka. Swój rejon działania i odpowiedzialność ukierunkowaniem specjalistycznym ma Zespół Szkół Rolniczych i Ogrodniczych w Lesznie, w Grabonogu koło Gostynia i Nietążkowie niedaleko Kościana.

Absolwenci szkół rolniczych w sporej części trafiają z powrotem do rodzinnych gospodarstw. Przykładem chociażby wspomniany



Ratusz w Lesznie jest uważany za jeden z najpiękniejszych w kraju zabytków architektury renesansowej. Projektowany przez znanego architekta Pompeo Ferrariego jest żelaznym punktem odwiedzin licznych wycieczek z zagranicy i kraju.

LIST Z LESZNA

LATO NIE PIEŚCI

SZCZEPAN R. ŁAWNICZAK

Krzysztof Kwiatko z Moraczewa. Po skończeniu technikum studiuję systemem stacjonarnym w poznańskiej Akademii Rolniczej. Absolwent Bojanowa, Jerzy Giernas z Nowej Wsi koło Pawłowic, po odświeżeniu wojska przejął ojcowskie gospodarstwo i skończył zaoferowane studia zootechniczne, też w poznańskiej Akademii Rolniczej.

Absolwenci rolniczych szkół średnich mają możliwość zdobywania dyplomów uczelni rolniczej nieomal na miejscu. W Lesznie powstała przed kilkunastu laty pierwsza w kraju terenowa filia wyższej szkoły rolniczej.

Widziałem dziesiątki zniszczonych huraganem domostw i budynków inwentarskich, hektary powalonego lasu i zniszczonych zbóż, podtopionych pól z burakami i ziemniakami. Chyba to uciążliwe, tradycja gospodarstwa jest najlepszą rekojmia, iż leszczyńscy rolnicy gościnnie i serdecznie przyjmą wszystkich dożynekowych gości.

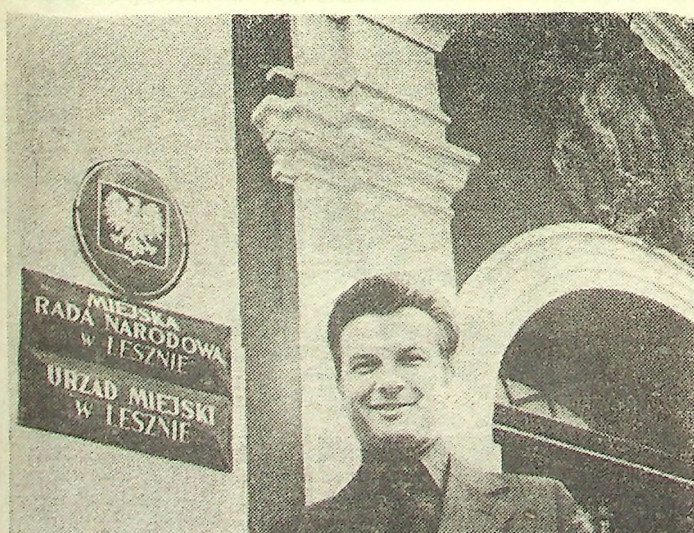
Przecież dożynki są nie tylko okolicznością, chociaż wdzięczną — uroczystością. Wielu gości przyjedzie w Leszczyńskie po dobre doświadczenia i wzory skutecznego gospodarowania. Jest co podpatrywać i od kogo się uczyć. Wzorem integracji rolnictwa z zapleczem surowcowym jest gmina Krobia, która nieomal w całości zapewnia dostawy surowca dla słynnej przetwórci w Pudliszkach.

Wystawy hodowlane w okresie

dożynekowych dni będą czynne w ośrodkach hodowli zarodowej w Osowej Sieni i Garzynie oraz w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym w Pawłowicach. Dyrektor POHZ w Garzynie Kazimierz Szablewski mówi, że ani na chwilę bezpośrednio po huraganie, który w ich zakładach wyrządził tyle szkód, nie przyszła im myśl, aby zrezygnować z urzędzenia wystawy zwierząt hodowlanych.

Oczywiście samo Leszno, które już dwukrotnie w ostatnich latach było gospodarzem sztybowych mistrzostw świata, ma spore doświadczenia w organizowaniu liczących się imprez — twierdzi prezydent miasta Edmund Jankowski. Lecz przecież dysponuje ograniczoną ilością miejsc noclegowych. Dlatego też goście dożynekowi znajdą nocleg w dziesiątkach zabytkowych pałaców, w bogatej sieci zajazdów, a nawet w szkołach i na polach namiotowych.

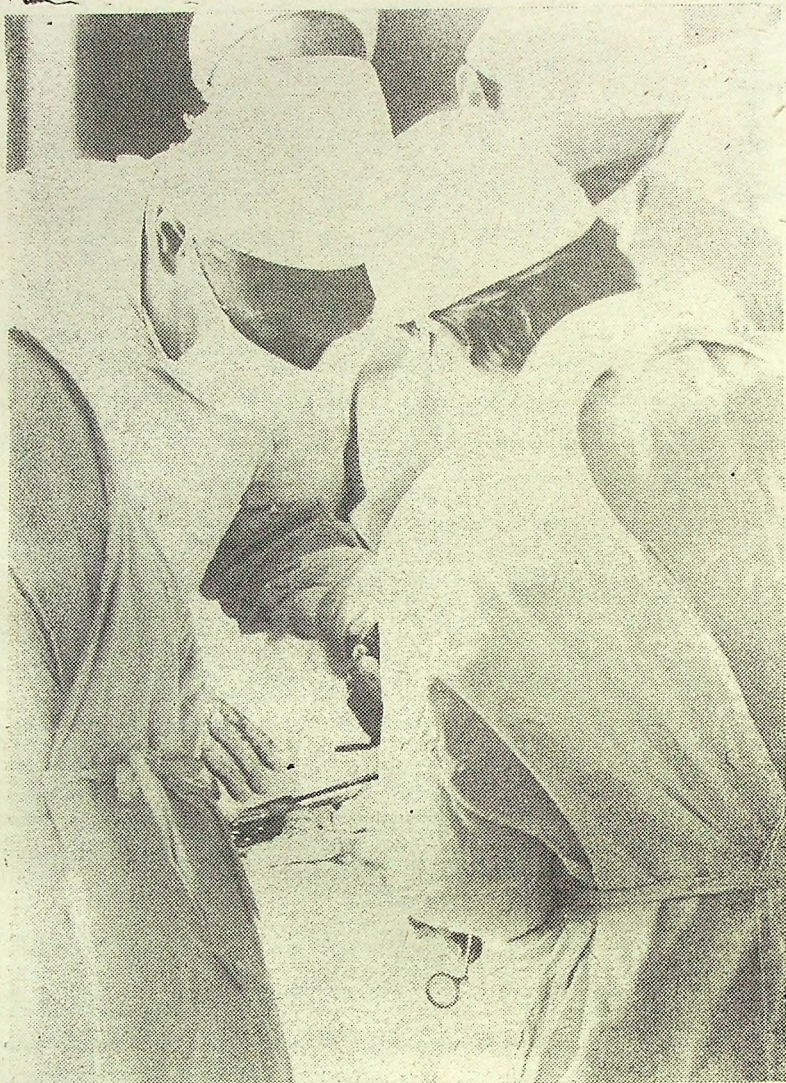
W Leszczyńskim wiedzą, że dożynki odbędą się 11 września. Wpewier jednak trzeba starannie i szybko zebrać to, co urosło, co oszczędził huragan i woda. Przecież takie samo pragnienie mają legnicy rolnicy. Zatem do zobaczenia podczas dożynekowych uroczystości na Stadionie im. Alfreda Smoczyka w Lesznie.



Prezydent Leszna Edmund Jankowski: — Mamy doświadczenia w organizowaniu liczących się imprez. Na dożynekach nie zabraknie miejsca dla nikogo.

Zdjęcia: Wiesław Debicki

"CUD" W GŁOGOWIE



W sali operacyjnej obowiązuje cisza. Słychać tylko rzucane raz po raz nazwy narzędzi...

Wiadomość przyszła pierwszego kwietnia. Jak tu wierzyć? Skoro jednak glogowski ZOZ wygrał rywalizację w województwie, to zwycięstwo w kraju też może nie jest primaaprilisowym żartem. Dyrektor glogowskiej placówki, sympatyczny brodac, lekarz Zbigniew Penza wspomina, że owego dnia nikt mu figla nie spłatał. I poszedłby pewnie spokojnie do domu, gdyby nie telefon z Legnicy. Sekretarka lekarza wojewódzkiego odczytała mu świeżutką wieść ze stolicy, że Głogów właśnie ma najlepszy ZOZ w kraju. Zrazu nie dali temu wiary. Dopiero nazajutrz, gdy w „Trybunie Ludu” ukazała się PAP-owska informacja — uwierzyli.

Jaki jest ten cud i czy na miano to zasługuje? Załoga jest skromna i uważa, że to co robi jest najnormalniejsze pod słońcem i cudem by tego nie nazywali. Chyba, żeby wziąć pod uwagę zaskoczenie i zdziwienie, w jakie wieść ich wprowadziła...

Połozony jest ten glogowski ZOZ (a właściwie szpital tylko) jak marzenie. Z dala od wielkomięjskiego zgiełku. W ciszy podkreślonej szumem drzew małego parku. Krzepko wyglądają szpitalne mury ułożone w jeden ciąg, zmyślnie połączony korytarzami. Ludzie dawno już zapomnieli o nagrodach, jakie dostali za pierwsze miejsce w kraju, choć było tego dużo — 940 tysięcy złotych (a zatrudnionych tu jest 728 osób, więc każdy może sobie średnią wyliczyć). Ucichła świąteczna wrzawa. Pozostała „szarówka”. Ze wszystkimi swymi mankamentami. Zwłaszcza z niedoborami w kadrze — podstawowej, średniej i wyższej. A więc z jednej strony sukces, z drugiej zaś niedostatki, z którymi nie może uporać się cała nasza biała służba. Wiedzą o tym w Głogowie. Zdają sobie sprawę z tego, iż pierwsze miejsce zobowiązuje i że są pod lupą. Nie tylko dziennikarską.

Nasz przewodnik po ZOZ-ie lekarz Bogusław Wikiel, ginekolog-położnik, znakomicie wyznaje się na wszystkich sprawach glogowskiej placówki. Równie dobrze może opowiadać o nowinkach technicznych w medycynie, jak i o kłopotach z personelem. Kontakt ze służbą zdrowia zaczyna się dla wielu przez oddział pomocy doraźnej (ludzie mówią: pogotowie). Tuż przy wejściu duża tablica informuje o liczbie chorych na poszczególnych oddziałach szpital-

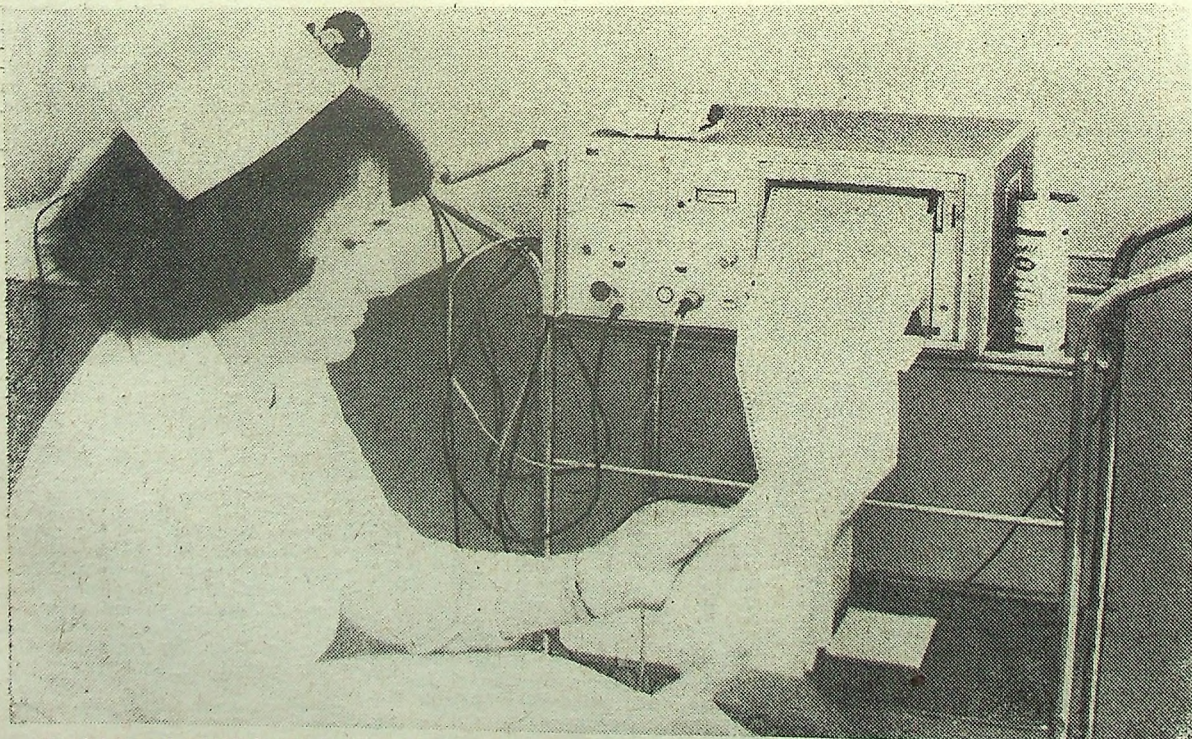
nych. Niestety, glogowskie pogotowie musi świadczyć także i inne usługi niewiele mające wspólnego z niesieniem pierwszej pomocy. Przywozi się tu tych obywateli, którzy mają kłopoty ze staniami na własnych nogach. Dopiero ostry prysznice umożliwiają im powrót na ziemię. Oj, namęcza się w ZOZ-ie z tymi „butelkowymi”, namęcza i jakoś nie zanoszą się na to, aby glogowski gród wkrótce wzbogacił się o właściwy po temu ostryżniczy przybytek...

Zastanawiają przybysza, a gospodarzy po prostu martwią, nie pracujące, acz bardzo drogie urządzenia Hewlett-Packard zainstalowane na oddziale intensywnej terapii. Stoją tam cztery sterowane łóżka, a każde tak połączone z „automatyczną pielęgniarką”, że wystarczy tylko nacisnąć jeden z kilku przycisków, by na pulpicie pojawił się zapis temperatury, tętna, czynności serca, ilości oddechów lub wykres ekg. A wszystko to w okamgnieniu. Najczęściej jednak kupione za ciężkie dewizy przez zaopieczoną Hutę Miedzi „Głogów” urządzenia stoją bezużytecznie. A to z tego względu, że brakuje im obsługi i nie zapowiadają się, że wkrótce będzie.

Nowoczesność spotyka się w tych przedwojennych murach na każdym kroku. Wszystko po to, by ułatwić pracę i skrócić czas analizy badań, a co za tym idzie leczenia w ogóle. Jest na przykład nowoczesnie wyposażony dział radiologii. W nim różne aparaty i szklany ekran dzięki któremu nie trzeba czekać na wywołanie kliszy, bo prześwietlana część ciała widać dokładnie. Zdjęcie oczywiście jest robione również jako fotografia danego stanu chorobowego, ale kamera z monitorem już nieraz się przydała. A poza tym umożliwia dokładniejszą niż dotąd (brane zwykle na wyczucie) ustawienie prześwietlanego obiektu. I co jest istotne w tej nowoczesnej radiologii — minimalna szkodliwość promieniowania dla obsługi i pacjentów.

W sali operacyjnej obowiązują twarde reżimy. Podwójny fartuch i białe kalosze — to bilet wstępu. Operacja — resekcja żołądka. W idealnej ciszy raz po raz pada komenda dra Tadeusza Sulickiego. Zespół błyskawicznie wykonuje polecenia. Tutaj każda nieuwaga może być drogo kosztować...

Przez oddział ginekologiczny przejść raczej trudno. Lepiej...



Kardiograf umożliwił zbadanie tętna płodu w łonie matki. Przy cennym urządzeniu Wanda Dul.



Gdyby nie własna ekipa remontowałaby długo na każdy nawet najmniejszy...

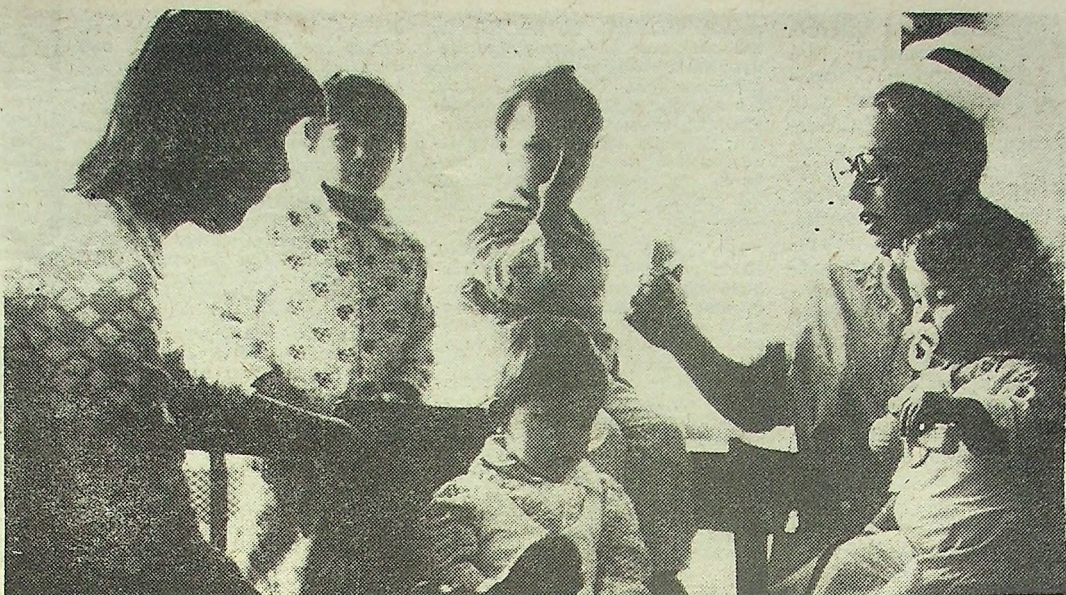
się prześliznąć po wypastowanym grubo korytarzu. — To na powrót oddziałowej — żartuje doktor Wikiel i zaraz prowadzi nas do technicznego cacka na oddziale położniczym. Jest to kardiotokograf, czyli aparat do badania nasłuchowego i poprzez zapis graficzny tętna płodu w łonie matki.

Na oddziale noworodkowym brak pielęgniarek jest szczególnie widoczny. Oddziałowa Ludmiła Zielińska nie siedzi bynajmniej w dyżurce i nie wydaje poleceń personelowi, bo ten na pierwszej zmianie to jedna tylko pielęgniarka i dwie salowe. A najmniejszych obywateli na oddziale dziesiątki. Do każdego trzeba dojść, zajrzeć, przewinąć, mamie do karmienia zanieść. I jeszcze inkubatory, które muszą być pod stałym nadzorem. A jednak, choć to nieprawdopodobne, dwie, trzy pielęgniarki dają sobie radę. Jak? Nie znalazłem odpowiedzi...

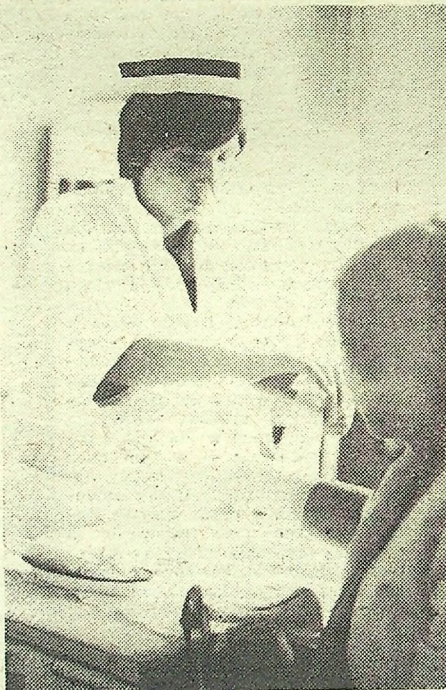
Kilkuletni pacjenci, najczęściej zbierają się w świetlicy oddziału dziecięcego. Bawią się wesoło, oglądają telewizję. I — jak mówi pielęgniarka oddziałowa Zofia Włodarczyk — najważniejsze, że nie płaczą za domem i zapominają o swych dolegliwościach, co ma niewątpliwie wpływ na szybkie ozdrowienie. To zresztą było głogowskie mu ZOZ-owi liczone na szczeblu krajowym i wojewódzkim. Potrafią więc leczyć w Głogowie szybciej niż gdzie indziej. Ażaliż to możliwe?

Nie doposażone jeszcze laboratorium trochę odstaje od w miarę nowoczesnej całej reszty ZOZ-u. Ale i tu zaczyna wkraczać nowe. Choćby analizator kwasowo-zasadowy eliminujący żmudne, wielogodzinne badania. Na szczęście ekipa laboratorium jest już tak wprawna i doświadczona, że nawet z najbardziej skomplikowaną analizą radzi sobie błyskawicznie. Tylko, że tutaj niestety roboty nie ubywa. Przeciwnie. Badań coraz więcej.

Cheecie to wierzyć, cheecie nie wierzyć, ale obiad dla ponad tysiąca ludzi (obsługi i chorych) przygotowują cztery osoby, a powinno według wszelkich formalnych przepisów i logiki, cztery razy tyle. I już doprawdy tajemnicą pozostaje, dlaczego posiłki są apetyczne, jako że z innych kuchni nie zawsze wszystko smakuje. W Głogowie umieją sobie z tym radzić i chętnie nie mają powodów do narzekania.



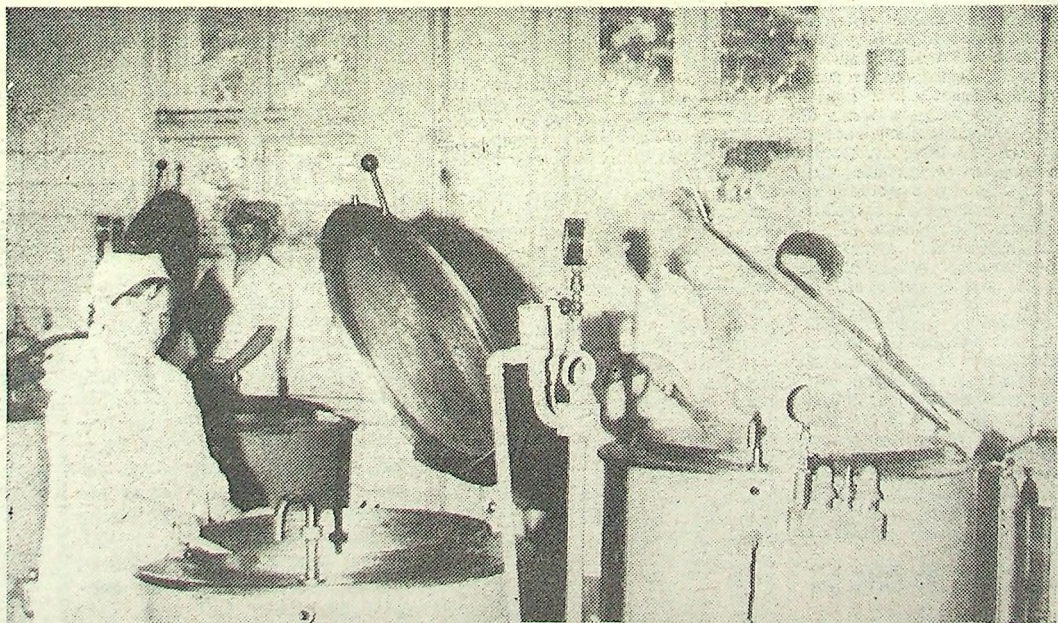
Pielęgniarki muszą znaleźć czas, żeby się z dziećmi pobawić.



Pierwsza pomoc w przyszpitalnym oddziale pomocy doraźnej. Bogumiła Mazur opatruje oparzenie.



Ciecz trzeba dokładnie odmierzyć. Kropelka po kropelce. Technik analizy Wanda Gagala przygotowuje roztwór potrzebny do analizy.



Nieprawdopodobne, ale prawdziwe! W tej oto kuchni powstaje każdego dnia ponad trzy tysiące śniadań, obiadów i kolacji.

**Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK**

...owa głogowski ZOZ czesł...
...niejszy remont oddziału.

MOŻNA się spierać, kto powinien być bohaterem opowieści snutych przy okazji jubileuszu dwudziestopięciolecia istnienia fabryki. Czy ci, którzy w niej najdłużej pracują, czy ci, którzy pracują najlepiej, czy ci na najtrudniejszych stanowiskach? A może najmłodszy, rówieśniczy zakład, dwudziestoparolatki? Stanowią ponad połowę załogi, ale gdy parę minut przed rozpoczęciem kolejnej zmiany popatrzą się na ludzi zmierzających ku bramom fabryki, odnosi się wrażenie, że jest ich nawet znacznie więcej; gdzieś niedziedzie tylko migają wśród młodych pracownicy w średnim wieku.

owiała kilka lat. Ze nie było to zadanie łatwe, wie każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z ruchem młodzieżowym. Udało się jednak, a o sukcesie najlepiej chyba świadczy fakt, że sama młodzież stwierdza: dyrekcja uznała nas za partnerów. Zwykle słyszy się narzekania na protekcyjne traktowanie młodzieży...

Nie jest to organizacja bez wad. Miała w czasie swojej pracy nie mało niewypałów, trochę niekonsekwencji, braku ciepłoty, okresy zastój i dreptanie w miejscu. Nie szukając daleko: przed czterema laty, gdy ruszała budowa zakładu, młodzieżowcy postanowili objąć ją patronatem. Dziś pamiętają, że była talka inicjatywa, ale przyczyną jej upadku rozplywają się w mroku dziejów. Pozostał po niej tylko Ochotniczy Hufiec Pracy w Rozłoczce, do którego utworzenia walcnie się przyczynili. Głównie prawdziwie trzeba jednak przyznać, że w pewnym stop-

niacze on, a nie ja? Wśród mistrzów zaś coraz więcej jest młodych ludzi, członków ZSMP...

Mocną stroną jaworskich ZSMP-owców stanowią czyny produkcyjne. Szef Zarządu Zakładowego, Leszek Skórzyński, twierdzi, że w tej dziedzinie największą przeszkodą jest... brak czasu. Bo chętnych do dodatkowej pracy nie brakuje i żaden apel o dodatkową produkcję nie pozostaje bez odpowiedzi. Od czasu do czasu ZSMP powołuje tzw. IV zmianę młodzieżową i wówczas „trzępią tony i miliony”. Na niektóre swoje zobowiązania patrzą dziś z przyzwyczajeniem. Bardzo byli z siebie dumni, kiedy na początku roku, po Krajowej Naradzie Aktywu Robotniczego ZSMP, postanowili wyprodukować 25 ton oduwek. Dziś jedna młodzieżowa brygada daje w ciągu miesiąca 30 ton.

W czynach produkcyjnych nie wszyscy ZSMP-owcy biorą udział. Zbyt wielu bowiem pracowników zakładów dojeżdża z okolicznych wsi i ci są niewolnikami autobusów, pociągów. Powiedziiano mi jednak, że niewiele mają oni wspólnego z „martwymi duszami” w organizacji. Ci, którzy nie mogą poświęcić zakładowi dodatkowych godzin, starają się za to bardzo dobrze pracować na co dzień. I zdaniem kierownictwa ZZ ZSMP niejednokrotnie bywają lepsi od swoich kolegów z miasta. Potrzebują tylko więcej czasu na adaptację.

Adaptacja społeczno-zawodowa i praca z nowymi pracownikami w „młodzieżowym” wieku zyskuje sobie coraz więcej zainteresowania ze strony ZSMP. Jest to problem niemały, ponieważ zakłady cierpią na chroniczny brak ludzi i sporą przy tym płynność kadr. Ważne jest więc zdobycie i utrzymanie w zakładzie każdego człowieka i wychowanie go na dobrego pracownika. Te działania ZSMP-owcy uczyniają już w szkole przyzakładowej, której uczniów zachęcają do podjęcia pracy w ZKIMR. I robią to skutecznie — w tym roku przyszli do zakładów wszyscy absolwenci zasadniczej szkoły zawodowej. Składają oni uroczyste ślubowanie jako nowi pracownicy, a na pierwszy, najtrudniejszy okres otrzymują młodzieżowego opiekuna, który wprowadza ich we wszystkie tajniki zakładowego życia.

NA TYM jednak nie kończy się lista młodzieżowych inicjatyw. Bo można by jeszcze mówić o pracy kulturalnej, o udziale w restauracji Zakładowego Domu Kultury i młodzieżowych brygadach remontowych w ośrodkach wypoczynkowych, o wypracowaniu złotych na FASM i o planach turystycznych; o tym, że pięć spośród dwunastu kół wydzielonych ma prawo rekomendowania aktywistów do PZPR i o tym, że prawie każdy z młodych uczy się, a mimo to znajduje czas na to, by być pożytecznym w organizacji. Można mówić o tym, że są niezadowoleni; bo należałoby jeszcze umocnić koło ZSMP w kuźni; bo najmłodszy są najmniej aktywni; bo młodzieżowe „wtyczki” w organach samorządowych w zakładzie nie zawsze działają tak, jakby wszyscy ZSMP-owcy chcieli; bo są problemy, których mimo najszerszych chęci nie mogą rozwiązać; bo tyle jest jeszcze do zrobienia.

ANNA STOKROCKA

DO atrakcyjnych spotkań piłkarskich w Lubinie jesteśmy już przyzwyczajeni. Doskonałe pamiętamy zwycięski pojedynek Zagłębia z Ruchem Chorzów (3:2) i nieznaczny porażkę 0:1 z Górnikiem Zabrze w meczach o Puchar Polski. Tym razem olbrzymie zainteresowanie wywołał przyjazd do Lubina tegorocznych zdobywców Pucharu Polski — Zagłębia Sosnowiec. Mecz z renomowanym przeciwnikiem wywołał, nie tylko w Lubinie, wielkie zainteresowanie, a na stadion górnicy przybyło ponad trzy tysiące widzów.

Trzeba obiektywnie przyznać, że podopieczni trenera Bogusława Malca byli o krok od sensacji i splatania wielkiego flaga drużynie Józefa Goleczki. Zagłębie cały czas było równorzędnym partnerem sosnowiczanie i gdyby nie przyszłowy pech mogłoby ten pojedynek wygrać. Obserwatorów zadziwiła postawa gospodarzy. Graли z dużą ambicją, nie czuli respektu dla pierwszoligowca, a ponadto były okresy, w których posiadali zdecydowaną przewagę.

Do niedzielnego meczu zespoły przystąpiły w następujących składach:

Zagłębie Lubin: Ryszard Sambor, Czesław Juszkulak, Józef Włczak, Andrzej Orlećki (od 106 minuty Janusz Stańczyk), Wiesław Szumański, Leszek Malawski, Andrzej Dymek, Michał Lewandowski, Ryszard Olszewski, Marek Biegun (od 64 minuty Jan Ławnik), Józef Ziemia.

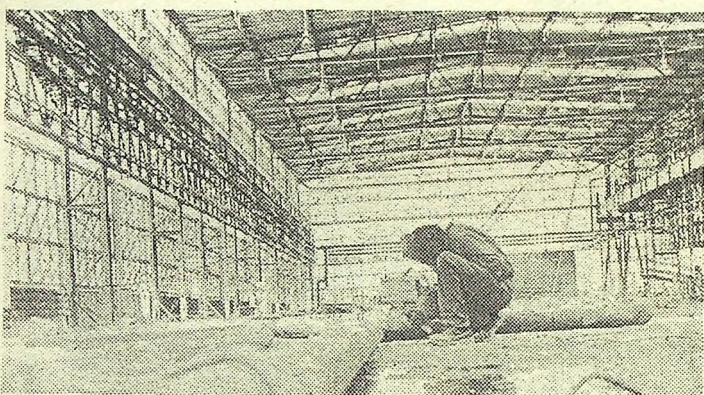
Zagłębie Sosnowiec: Jacek Kurowski, Marian Nagiel, Eugeniusz Więciern, Jerzy Zarzycha, Janusz Koparwa, Zbigniew Sączek, Tadeusz Nambutowicz (od 107 minuty Marek Jędras), Władysław Szaryński, Zdzisław Napieracz, Władysław Starościał, Jerzy Dworczyk (od 62 minuty Wojciech Rabenda). Zawody prowadził Bogdan Hirsch z Poznania.

Już od pierwszych minut lubinianie ruszyli z dużym impetem stwarzając wiele niezwykle groźnych sytuacji pod bramką Kurowskiego. W 4 minucie Olszewski nie wykorzystał dogodnej sytuacji, a minutę później ostry strzał Dymka z trudem odbił bramkarz gość. Podobna sytuacja w 7 minucie, kiedy to strzał Olszewskiego trafił w słupki. W trzy minuty później Dymek przeszedł, a ten sam zawodnik w 18 minucie trafił w słupki. Sosnowiczanie w tym czasie ograniczali się do sporadycznych kontrataków, z których w 37 minucie mogła paść bramka, ale Sambor efektywnie obronił strzał Napieracza. Jak z powyższego widać w pierwszej fazie gry stroną wyraźnie lepszą byli gospodarze.

W drugiej połowie gra już się wyrównała, obie strony nie potrafiły wykorzystać wielu dogodnych sytuacji i w normalnym czasie mecz zakończył się rezultatem bezbramkowym. Sędzia zarządził dogrywkę dwa razy po 15 minut. W 106 minucie moment nieuwagi lubińskiej defensywy wykorzystał Narbutowicz i strzałem z około 20 metrów zdobył zwycięskiego gola. Po utracie bramki gospodarze naprawdę zerwali się do walki, ale goście grali spokojnie i starali się utrzymać korzystny dla siebie wynik.

W sumie jednak lubinianie rozegrali bardzo dobry pojedynek i mimo przegranej nie mogą mieć powodów do niezadowolenia. Swoją postawą w pełni zasłużyli na pochwałę. W drużynie gospodarzy do najlepszych należeli przede wszystkim Dymek, Ziemia, Lewandowski, a w zespole gości Narbutowicz, Szaryński i Dworczyk.

(Sig)



Yak rodziła się największa kuźnia w Europie...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

TRZĘPIĄ TONY I MILIONY

Swoje dwudziestopięciolate świętują Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Zakłady Kuziennicze, budowane od 1973 roku, w lipcu osiągnęły pełną zdolność produkcyjną. Na dwa miesiące przed terminem. Jest to niemały sukces, bowiem w fabrykach tego typu nieczęsto się to udaje; łatwiej o wydłużenie okresu rozruchu, niż o jego skrócenie. Aby jednak sukces nabral pełnych wymiarów, musi zostać potwierdzony w ciągu dwóch miesięcy pracy. Mają one udowodnić, że nie był to wynik jednorazowego wielkiego wysiłku załogi, lecz skutek wszechstronnego przygotowania do realizacji zaplanowanych zadań. I dlatego zakłady będą świętować jubileusz dopiero w październiku. Żeby do wspomnień o początkach i rozwoju móc dołączyć satysfakcję z obecnej dobrej roboty.

Teraźniejszość i przyszłość ZKIMR z pewnością zaciąga na jubileuszowych uroczystościach. A teraźniejszość to między innymi właśnie około 1200 młodych ludzi. Najmłodszych wiekiem i stażem, lecz wcale przez to nie gorszych w pracy. Większość młodych pracuje w nowym zakładzie, wnieśli więc niebagatelny wkład w jego budowę, uruchomienie, rozwój. W Zarządzie Zakładowym ZSMP usłyszałam, że teraz wszystkie sprawy zakładu są sprawami młodzieży, która już dość dawno przestała ograniczać się do wyłącznie własnych problemów.

Na dzisiejszą niełatwą pozycję i opinię zakładowa organizacja pra-

niu zrehabilitowali się za ten nieduży patronat. Budowie, a potem uruchomieniu nowego zakładu poświęcili niemało dodatkowych godzin pracy. A przecież znaczenie mają nie tylko prace społeczne i czyny produkcyjne; być może ważniejsze nawet są efekty ich pracy nad sobą. Właśnie w ogniu zmagani z czasem i trudnościami rozruchu zdobywali ostrągi w Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności — w 1976 roku okazali się najlepsi w województwie, wypracowując blisko 14 mln zł. Nieco gorsze rezultaty uzyskali w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, dla którego brakowało trochę miejsca w ostatnich latach. Ale teraz ostrzą sobie nań zęby. Kończą się kłopoty reorganizacyjne w zakładzie, rusza normalna codzienna praca — można brać się za nowelizację, wynalazki, projekty racjonalizatorskie. Osiągnięty został pierwszy, najważniejszy cel, czas więc na usprawnienia. Nie są to czcze pogroźki. Jeszcze w ubiegłym roku finansowe efekty TMMT wyniosły ledwie 300 tys. zł. Tyleż samo wypracowali młodzi w ciągu pięciu miesięcy tego roku, a mają zamiar przekroczyć milion.

Od paru lat ZSMP prowadzi w zakładzie plebiscyt na najlepszego nauczyciela i wychowawcę. Pierwszy konkurs przyjęty został przez mistrzów... no, z mieszanymi uczuciami. Nie brakowało komentarzy na temat zuchwalności młodzieży, która ośmiela się oceniać swoich szefów. Dziś plebiscyt cieszy się najprawdziwszym zainteresowaniem obu stron w nim uczestniczących, a po ogłoszeniu wyników wybuchają wielkie dyskusje —



Większość powietrznych pojedynków pod bramką gości wygrywał bramkarz z Sosnowca Kurowski.

PRZEGRANA, KTÓRA NIE SMUČI...

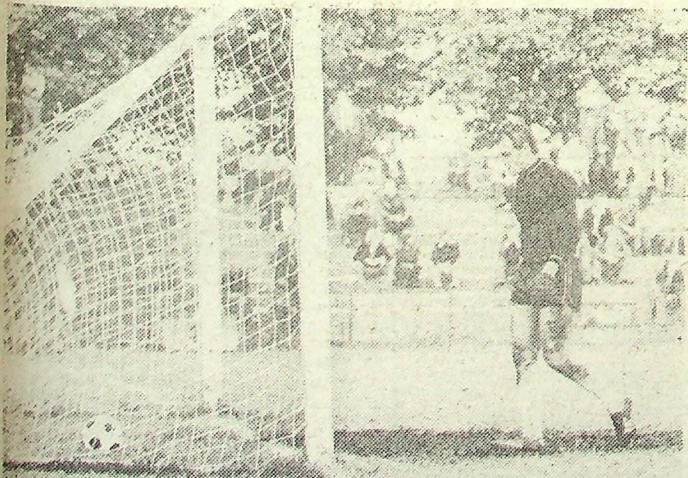
Zdjęcia: KRZYSZTOF
RACZKOWIAK
Tekst: ZYGMUNT
ŁUSZCZ



Takich piłkarskich baletów było w tym meczu wiele.



Po strzale Ział piłka trafiła w słupek.



Wystarczyła chwila nieuwagi i Sambor musiał wyjąć piłkę z siatki.

PIERWSI rozpoczęli nowy sezon piłkarsze ekstraklasy. Po nich zainaugurowała rozgrywki II liga, a 14 sierpnia zespoły występujące w klasach międzywojewódzkich. Dopiero 28 sierpnia startują drużyny klas niższych w województwie legnickim — klasa wojewódzka A i B. Przez długi czas ważyły się losy modelu rozgrywek klasy wojewódzkiej. Początkowo mówiono o utworzeniu grupy legnicko-wrocławskiej, a potem jeleniogórsko-legnickiej. Okręgowe związki piłki nożnej nie mogły się jakoś dogadać i wszystko pozostało po staremu — każdy okręg ma własną klasę wojewódzką.

W poprzednim sezonie nie było o tym najlepiej. Pisyaliśmy o tym w jednym z poprzednich numerów „Konkrety” przedstawiając w „warszawie” szczegółowy wykaz „przynajmniej” przez sędziów żółtych i czerwonych kartek oraz wysokie sumy nakładanych kar pieniężnych. Chcąc uniknąć powtórzenia się sytuacji z poprzedniej edycji warto zastanowić się nad wprowadzeniem rywalizacji nie tylko w zakresie czystej gry, ale także zachowania się publiczności oraz stanu organizacyjnego przygotowania obiektów do spotkań mistrzowskich. Chętnie włączymy się do tej pożytecznej akcji i popularyzować będziemy najlepsze w tej klasyfikacji zespoły.

Równocześnie z klasą wojewódzką rozpoczynają rozgrywki drużyny ligi okręgowej juniorów, klasy A i B. Skład ligi juniorów będzie identyczny jak klasy woje-

GÓRNIK, KUŹNIA I...

Różne wyraża się na ten temat opinie. Jedno jest pewne, że poziom, podobnie jak przed rokiem, nie będzie zbyt wysoki. Gdyby doprowadzono do fuzji z jakimkolwiek innym województwem, walka byłaby ciekawsza i bardziej zacięta. Stało się jednak inaczej. Z góry można już więc przewidzieć, kto będzie brylował, a kto ograniczy się do roli dostarczyciela punktów. W nowej edycji rozgrywek w klasie tej występować będzie nadal 14 zespołów. Prawie wszyscy to starzy znajomi, doskonale znający swoje wady i zalety. W poprzednim sezonie przez całe rozgrywki toczyła się zacięta rywalizacja między Miedzią Legnicą i Górnikiem Polkowice. Na finiszu lepsi okazali się legniczanie, którzy po dramatycznych meczach barażowych z Czarnymi Żagań awansowali do klasy międzywojewódzkiej. W tej sytuacji Górnicy Polkowice ubyli najgroźniejszy konkurent i wszystko wskazuje, że ta właśnie drużyna ma największe szanse wywalczenia pierwszego miejsca umożliwiającego udział w spotkaniach o wejście do klasy wyższej.

Realnie patrząc wydaje się, że najgroźniejszym przeciwnikiem polkowickiego Górnika powinna być Kuźnia Jawor, trzecia drużyna poprzedniego sezonu. Zespół to doświadczony, wyrównany, stał go na znacznie lepsze niż dotychczas wyniki. Tradycyjnie już do walki włączy się z pewnością Stal Chocianów i Chojnowianka. Wszystkim rywalom mogą pomieścić szczyt rezerwowo zespoły naszych drużyn walczących w klasie międzywojewódzkiej. Mamy tu na myśli beniaminka klasy wojewódzkiej — Miedź Ib oraz rezerwy Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin. Sekcje piłkarskie tych klubów mają dobre zaplecze w postaci licznych grona młodych, utalentowanych zawodników. Na ich postawę w zbliżających się rozgrywkach największy wpływ będą miały wyniki uzyskiwane przez ich starszych kolegów w klasie M. Jest rzeczą zrozumiałą, że trenerzy pierwszych zespołów chętnie będą korzystać z zaplecza, szczególnie w okresie nasilonych kontuzji i innych nieprzewidzianych ubytków w drużynach. Pozostałe drużyny klasy W też łatwo nie zechcą sprzedać skóry. W gronie tym znalazły się: Zamek Przemków, Prochowiczanka, Konfeks Legnica, Cement Raciborowice, Górnik Złotoryja i drugi beniaminek LZS Grodziec.

Oprócz sportowej walki na zielonej murawie toczyć się będzie rywalizacja o grę czystą i fair.

Wódzkiej. Młodzi piłkarze rozgrywać będą mecze przed występami seniorów. Korzyści z takiego posunięcia będą znaczne. Z jednej strony w widoczny sposób zmniejszą się koszty wyjazdów i organizacji spotkań. Z drugiej trenerzy będą mieli doskonałą okazję zapoznać się z grą juniorów i szybciej dojdzie do przekazywania ich do pierwszych drużyn.

Klasa A składa się również z 14 zespołów. Faworytów do zajęcia pierwszego miejsca jest sporo, jednak wydaje się, że największe szanse ma LZS Ruszowice, który musiał opuścić klasę W. Pozostałe drużyny to: LZS Gaworzyce, Victoria Rzeszów, Chojnowianka Ib, Górnik Ib Polkowice, Odra Ścinawa, Huragan Probuszczów, LZS Kłobuczyn, Warta Bolesławiecka, LZS Czaple, LZS Rudna, Wilkowianka, PKS Lubin oraz LZS Biała Złotoryjska.

Zmian w składzie klasy W i A nie ma żadnych. Wystąpiły one natomiast w klasie B. Poprzednio rozgrywki toczyły się w dwóch grupach. Układ ten nie zdał egzaminu. Za dużo było walkowerów nawet w własnym boisku. Z 76 spotkań oddanych walkowerem aż 70 przypada właśnie na klasę B i dlatego też zdecydowano o pozostawieniu jedynie 14 zespołów walczących w jednej grupie i to takich, które zagwarantują spełnienie podstawowych warunków zabezpieczenia obiektów, opiekunów i sprawną organizację zawodów. W gronie tym znaleźli się: Stal Ib Chocianów, Hutnik Żukowice oraz ludowe zespoły sportowe: Bieniowice, Serby, Drogowice, Nowa Wieś Grodziska, Lisowice, Ernestynów, Oseltica, Plekary Stare, Gołocin, Księginice i drużyny, które wyłoni się z baraży Pogwizdów-Gościśław oraz Odra Walków Głogowski-Koźlice.

W NIEDZIELĘ rozpoczyna się walka na piłkarskich boiskach z udziałem niemal wszystkich drużyn zagłębia międzywojewódzkiego. Przed nowym sezonem wyrażamy przekonanie, że poziom rozgrywek będzie wyższy niż poprzednio i oglądać będziemy sportową walkę, mniej będzie różnego rodzaju kar i upomnień. Życzymy tego zarówno wszystkim drużynom, jak i ich wiernym kibicom.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

wszystko o miedzi

PO KONFERENCJI CIPEC...

Na konferencji w Paryżu kraje eksportujące miedź nie były w stanie ujednolicić swego stanowiska w sprawie propozycji dotyczącej światowego, standardowego systemu cen.

Według opinii uczestników konferencji, spotkanie Międzyrządowej Rady Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC) nie mogło uzgodnić wspólnego postępowania z powodu obecnego, bardzo niskiego popytu na ten metal.

Rada, do której aktualnie należą: Chile, Peru, Zair, Zambia i Indonezja, zamierza w bliskiej przyszłości przyjąć Filipiny i Iran. Członkami stowarzyszonymi CIPEC są: Australia, Mauretania i Papua — Nowa Gwinea. Przystąpieniem do CIPEC zainteresowane są Polska oraz Malesja.

(Wg Frankfurter Rundschau
23 VI 77)

Międzyrządowa Rada Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC), która obradowała pod koniec czerwca w Paryżu zaleciła wszystkim krajom produkującym i eksportującym miedź wzmożenie wysiłków na rzecz ochrony interesów krajów eksporterów miedzi poprzez zaktywizowanie swego uczestnictwa w CIPEC. Członkowie tej organizacji zdecydowali się kontynuować wspólne prace i studia na rzecz dalszego ulepszenia metod dotyczących określania wspólnej, stałej ceny sprzedaży miedzi. Ustalono, że podczas kolejnej konferencji, która odbędzie się w Dżakarcie w dniach 5-7 grudnia br. głównym zadaniem CIPEC będzie przyjęcie wieloletniego programu „promocji” użytkowania tego metalu.

Podczas obrad w Paryżu skoncentrowano się przede wszystkim na zastosowaniu środków eliminujących koniunkturalne ruchy cen.

Ekspert CIPEC uważają, że aktualne ceny na miedź są zupełnie nieadekwatne w stosunku do podstawowych potrzeb krajów eksportujących miedź. Z zadowoleniem przyjęto wyniki opracowania amerykańskiego Departamentu Stanu ds. Wewnętrznych zgodnie z którymi światowe zapotrzebowanie na miedź powinno osiągnąć w roku dwutysięcznym cyfrę 26,1 mln ton podczas gdy w 1975 roku wynosiło ono 9 mln ton. Wynika z tego opracowania, że zapotrzebowanie to będzie wzrastało z roku na rok o 3,9 proc. Zapotrzebowanie na miedź surową wyniesie pod koniec naszego stulecia około 3,6 mln ton w samych tylko Stanach Zjednoczonych i około 16 mln ton w pozostałych krajach. W roku 1975 za zapotrzebowanie wynosiło analogicznie 1,3 mln ton i 5,8 mln ton.

(wg La Libre Belgique,
28 VI 77)

WIELKA LOTERIA FANTOWA „ŚWIĘTA PRASY-77”

Samochody „fiat 126p” wygrali:

Zbigniew Głowala, zam. w Piechowicach, woj. jeleniogórskie, Franciszek Wasilewski, zam. w Radwanicach, Stanisław Filip, pracownik Huty Miedzi w Głogowie, Ryszard Kukla, zam. w Złotoryi.

Pozostała już niewielka ilość losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy-77” z możliwością wygrania kilku samochodów.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

w Legnicy, ul. Nikłowa nr 4

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW

w zawodach:

- murarz-tylnik,
- betoniarz,
- ślusarz-spawacz,
- ślusarz,
- blacharz samochodowy,
- spawacz,
- monter instalacji grzewczych,
- palacz,
- mechanik samochodowy,



Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Legnicy, ul. Nikłowa 4, tel. 289-55 lub 280-23.

516-k

ZIELONOGÓRSKA CENTRALA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH w Zielonej Górze

POSZUKUJE DO PRACY:

OBSADY MAGAZYNOWEJ

do magazynu materiałów budowlanych w Hurtowni nr 2 w Lubinie, w składzie:

- KIEROWNIK magazynu — wykształcenie średnie + praktyka magazynowa w budownictwie,
- czterech starszych MAGAZYNIERÓW — wykształcenie średnie lub zawodowe + praktyka magazynowa,
- GŁÓWNY KSIĘGOWY do tworzonego oddziału centrali w Lubinie — wykształcenie ekonomiczne średnie lub wyższe + uprawnienia biegłego księgowego.

Szczegółowe warunki pracy i płacy do omówienia z kierownikiem Hurtowni nr 2 w Lubinie, ul. Kolejowa 14, tel. 422-74.

515-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO przepustkę komputerową nr 005682 wydaną przez ZG Polkowice, na nazwisko Teodor Mus, Lubin, ul. Mickiewicza 5/34 20410-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 133060, wydaną przez ZG Polkowice, na nazwisko Halina Małecka, Polkowice, ul. Kmiecia 7/14 20412-g
DNIA 23 bm. koło sklepu spożywczego przy ul. Mickiewicza w Lubinie zgubił się pies, szczeniaki, suczka, rasy pekizezyk z chorobą skóry podbrzusza. Uczelwego znalazcę prosi się o zwrot za wynagrodzeniem na adres Marianna Horbińska, Lubin, ul. Mickiewicza 32/14. 20413-g
KUPIĘ stolik i fotele od kompletu „Jacek” lub „Jogi”, tel. 420-70. 20411-g

Zakład Mleczarski
w Legnicy

UNIEWAŻNIA

skradzioną pieczęć o treści:

Z-ca Dyrektora
d/s Skupu i Handlu
Władysław Domański

514-k



PRZEWLEKŁE ZAPALENIE NEREK

Jest to bardzo częste schorzenie, występujące o wiele powszechniej niż się przypuszcza. Objawy choroby występują najczęściej u młodych kobiet — pomiędzy 20 a 30 rokiem życia, ale jej początek należy datować znacznie wcześniej. Otóż te pełnoobjawowe zapalenia nerek, które ujawniają się bardzo często w okresie ciąży, nie są początkiem choroby, ale zazwyczaj zaostreniem przewlekłego zapalenia nerek ciągnącego się już od wczesnego dzieciństwa.

Zapalenie nerek jest jednym z bardziej podstępnych schorzeń. Ostry początek, przebiegający z bólami, wysoką gorączką itp. może ustępować zupełnie samoistnie, niekiedy nawet bez żadnego leczenia. Objawy choroby będącej na początku odzwierciedleniem infekcji dolnych dróg moczowych — pęcherza i moczowodów, mogą być często trudne do zróznicowania. Stan taki łatwo można zaleczyć. Niekiedy mija on zresztą również i bez żadnego leczenia. Dlatego ważne jest, aby wszelkie choroby gorączkowe u dzieci były leczone przez lekarza, a nie przez rodziców. Rzadko które dziecko jest w stanie określić prawidłowo swoje dolegliwości i pod maską banalnego przeziębienia czy też zatrucia pokarmowego, ucieka czasem początek poważnego schorzenia. Chory może wrócić potem do pełnego zdrowia, a okres zacięcia objawów chorobowych trwa nawet wiele lat. U kobiet często aż do pierwszej ciąży, kiedy to dochodzi do zaostrenia objawów przewlekłego zapalenia nerek.

W tych warunkach powodzenie leczenia zależy bardziej od chorego niż od lekarza. Nie może ono zakończyć się tuż po ustąpieniu objawów, bo te mogą wycofać się, tak jak już pisałem, niekiedy nawet bez leczenia. Nawet zresztą po jego zakończeniu, a trwa to przynajmniej parę miesięcy, pacjent powinien znajdować się pod dalszą obserwacją lekarską.

Dużą wagę w schorzeniach nerek ludzie przywiązują do leczenia dietetycznego. I faktycznie, zwłaszcza w ostrym okresie choroby nie powinno się spożywać zbyt wielkiej ilości przypraw, potraw kwaśnych, a zwłaszcza alkoholu. Natomiast zupełnie nie ma uzasadnienia stosowanie w każdym przypadku diety niskosolnej. Ten sposób żywienia stosuje się w bardziej zaawansowanych stanach i to tylko w niektórych postaciach choroby. Natomiast obryzanie sobie życia przy stosunkowo lekkim przebiegu choroby nie ma zupełnie sensu. Dietę taką należy stosować tylko na wyraźne zlecenie lekarza.

Trzeba natomiast, zwłaszcza wtedy, kiedy objawy choroby są nikłe, przyzwyczaić się do wypijania dużych ilości płynów — przynajmniej dwa razy większej niż normalnie. Pozwala to lepiej oczyszczać nerki, a w pewnym stopniu zapobiega kamicy nerkowej, która bardzo często kojarzy się z tą chorobą.

KRZYSZTOF STAWIK



Fot. Krzysztof Raczkowski

NAUKA Z LALKĄ POD PACHĄ

Z kierownikiem Pracowni Wychowania Przedszkolnego Instytutu Programów Szkolnych — mgr MARIĄ DUNIN-ŹASOWICZOWĄ rozmawia STANISŁAW ORZEŁOWSKA.

— W nadchodzącym roku szkolnym 1977/78 6-latkowie zainicjują nową erę w życiu przedszkoli, mianowicie — upowszechnienie (jeszcze nie z obowiązku) wychowania przedszkolnego dla wszystkich dzieci 6-letnich. Czy naprawdę starczy miejsc dla wszystkich?

— Już w ub. roku 88,9 proc. wszystkich 6-latków objęto programem pracy wychowawczo-dydaktycznej — w miastach 92,7 proc., a na wsi 85,1 proc. W pełnych przedszkolach, w ogniskach przed- i w oddziałach przedszkolnych przy szkołach podstawowych, gdzie się tylko dało, umożliwiono 6-latkom wstęp do przedszkoli. Oczywiście, mówiąc o upowszechnieniu, należałoby 100 proc. tych dzieci uwzględnić. Ale w końcu nie wszystkim dzieciom potrzebna jest opieka przez pełny wymiar godzin pracy w przedszkolu. Tam, gdzie matka nie pracuje zawodowo, gdzie jest babcia lub inna opieką domowa, wystarczy, żeby 6-latek przyszedł do przedszkola tylko na 3 godziny — na czas zajęć dydaktycznych. Godziny będą tak dobrane, żeby dzieci dochodzące zjawiały się tuż po śniadaniu i wychodziły przed obiadem. W każdym razie jest to ogromny krok naprzód w demokratyzacji upowszechnienia oświaty. Jesteśmy jedynym krajem z KDL, który, nie opóźniając procesu dydaktycznego, zapewnia pracującym zawodowo matkom fachową opiekę nad dzieckiem w ciągu całego niemal dnia. W Szwecji np. też wprowadzono upowszechnienie wychowania przedszkolnego, ale tylko przez 3 godziny dziennie.

— Można by zapytać — dlaczego przedszkole a nie szkoła? 6-latkowie mogliby przecież pójść do I klasy. Tak jest w wielu krajach, a w Anglii nawet 5-latkowie już chodzą do I klasy.

— Czy naprawdę chciałaby pani, żeby te maluchy, wprowadzając je do przedszkola, wprawdzie mądrzej niż od swoich dawnych rówieśników, ale zawsze maluchy,

w tak wczesnym wieku popadły pod dyktando szkolny, żyły pod presją dwójki? Czy nie lepiej uczyć się z lalką pod pachą? W sali pełnej zabawek, kwiatów i obrazków, gdzie dziecko siedzi w swobodnej pozycji, a nie wyprostowane w ławce, a nauczycielka bawiąc się z dzieckiem przyswaja im początki umiejętności czytania oraz znajomości najprostszych pojęć matematycznych.

— No właśnie, jak przedstawia się ten program pracy dydaktycznej w przedszkolu?

— Dzieci będą przysposabiane do nauki czytania, tzn. przy pomocy obrazków, łatwych do rozpoznania i składających się do wypowiedzi oraz kartonowych liter zaznajomiamy się z czytaniem słów o najprostszej budowie fonetycznej, przy czym wprowadzone zostaną tylko 22 litery, wyłącznie drukowane, bez dwuznaków (sz, rz, cz, dz), bez miękkich spółgłosek (ń, ś, ć, ż), bez ó, j, ą, h oraz samogłosek nosowych (ą, ę). Takie ćwiczenia w opisywaniu obrazków wzbogacają również zasób słów dziecka i ułatwiają wymowę czytanych wyrazów.

Pisanie liter się nie uczy. Przygotowaniem do tego będą różne formy zabaw oraz zajęć manualnych. Jeśli idzie o przyswajanie pojęć matematycznych, to na przykładach i najrozmaitszych innych zabawkach dzieci uczą się dodawania i odejmowania oraz znaczenia symboli takich jak plus, minus, znak równości, większości i mniejszości. Słowem — przeniesliśmy do przedszkoli to, co stanowiło okres przygotowawczy w klasie I szkoły podstawowej. Z tą różnicą, że teraz będziemy uczyć bawiąc. Warto jeszcze dodać, że nauka czytania rozpocznie się w przedszkolu dopiero w drugim półroczu.

— Czy program ten, zanim go zatwierdzono i wprowadzi obecnie w życie, został sprawdzony?

— Oczywiście, w kilkudziesięciu przedszkolach przeszedł przez okres eksperymentalny. Wprawdzie były to przedszkola wybrane, ale doprawdy trudno przeprowadzać próby nowego programu w placówkach na niezbyt wysokim poziomie. A inna rzecz, że każda nowość niesie ze sobą różne trudności i nie można absolutnie wszyst-

kiego przewidzieć. W takiej pionierskiej pracy nieuniknione są na początku pewne niedociągnięcia, a nawet błędy, które z czasem można i trzeba będzie skorygować.

— Czy zbyt duża liczebność dzieci w oddziałach przedszkolnych, przekraczających często 40, nie utrudni nauczycielkom przed- i w szkole pracy dydaktycznej? Nie jest rzeczą łatwą skupić uwagę tak dużej gromady maluchów.

— Zasadniczo oddział nie powinien przekraczać liczby 35 — poza tym pewna ilość dzieci zawsze jest nieobecna. Decyzja przyjęcia do przedszkola należy do kierownictwa danego przedszkola i jeżeli ono godzi się przyjąć większą ilość dzieci, to musi ponosić konsekwencje.

— Przynam, że niepokoi mnie jeszcze sprawa kadr. Czy nauczycielki przedszkoli są przygotowane do tego bądź co bądź niełatwego nowum? Czy w pogoni za efektami dydaktycznymi nie wypaczą zasadniczych przebiegów, opiekuńczo-wychowawczych funkcji przedszkolnych, nie uszczuplą czasu przeznaczonego na spacer, zabawę?

— Przez cały rok szkolny 1976/77 grupa nauczycieli przeznaczonych w najbliższym roku szkolnym do realizacji programu z dziećmi 6-letnimi była w tym kierunku szkolona według programu kursów opracowanych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. W r. 1977/78 szkolone będą nauczycielki, które aktualnie pracują z 5-latkami. Tym sposobem sukcesywnie przeszkolimy wszystkich nauczycieli przedszkoli pracujących z 6-latkami. Niezależnie od szkolenia, nauczyciele otrzymają przygotowanie przez takich znawców zagadnienia — jak Feliks i Ewa Przyłubscy, obszerny przewodnik opracowany przez grono wybitnych specjalistów, co na pewno ułatwi im pracę. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, nie tylko żeby przygotować kadrę na wysokim poziomie fachowym, ale na każdym kroku podkreślaliśmy, że przedszkole nie ma naśladować szkoły, ale, jak dotychczas, pełnić głównie opiekuńczo-wychowawcze funkcje, że program programem, ale najważniejsze jest dziecko.



Wątpliwa atrakcja

W związku z listem pt. „Wątpliwa atrakcja” — Spółdzielnia Mieszkanic w Zagłębiu Miedziowym w Lubinie wyjaśnia: Program roczny klubu „Nasza Chata” przewiduje m.in. prowadzenie działalności dyskotekowej dla młodzieży. W okresie letnim wprowadzono sporadycznie dyskoteki na wolnym powietrzu, przy organizacji których użycie aparatury nagłośniającej jest sprawą konieczną. Niezależnie od tego z okazji imprez ogólnomiejscowych, z okazji świąt i rocznic państwowych odbywają się koncerty zespołu muzycznego dla mieszkańców osiedla. Tego typu działalność spotkała się z aprobatą zarówno mieszkańców, jak również Komitetu Osiedlowego i terenowej organizacji partyjnej osiedla Swierczewskiego.

Wypracowanie modelu pracy klubu w zróżnicowanym środowisku osiedlowym jest sprawą niezwykle trudną. Oczekujemy zatem na propozycje mieszkańców osiedla, które pomogłyby nam uwzględnić zaprogramowanie i ukierunkowanie działalności klubu ku zadowoleniu środowiska.

Z-ca dyrektora
d/s inwestycyjno-technicznych
mgr inż. ALICJA JANUS

Obiecali, kazali!

Przeprowadzona wizja lokalna z udziałem przedstawicieli Urzędu Miasta i Gminy, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i Samorządu Mieszkańców potwierdziła słusność zawartych w liście zarzutów. W związku z powyższym wydano odpowiednie zalecenia kierownictwu Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przemkowie w celu usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości i poprawy stanu technicznego urządzeń. PGKIM w Przemkowie zostało zobowiązane do wykonania w terminie do 31 września br. następujących robót remontowych: 1) gruntowna naprawa instalacji elektrycznej na klatce schodowej, 2) naprawa bramy wjazdowej oraz wybrukowanie podjazdu na posesję, 3) pomalowanie klatki schodowej, 4) przeprowadzenie gruntownego remontu pompy ręcznej, 5) wymiana drzwi wejściowych, 6) wymiana rynny spustowej i dachowej na budynku PCO.

Ponadto PGKIM skutecznie ma nadzorować pracę sprzątaczkę oraz systematycznie wywozić nieczystości.

Nadzór nad terminowością wykonania określonych robót sprawować będzie odpowiedzialny za sprawy gospodarki komunalnej i mieszkaniowej pracownik Urzędu Miasta i Gminy.

Urząd Miasta i Gminy w Przemkowie
z up. naczelnika
ZOFIA FRAS
sekretarz biura

Imponujące wskaźniki

W związku z ukazaniem się w nrze 24 „Konkrety” artykułu pt. „Imponujące wskaźniki” dotyczącego nieterminowych napraw sprzętu gospodarstwa domowego przez nasz punkt serwisowy w Cieplicach — PTH Predom we Wrocławiu wyjaśnia:

Jako zakład świadczący usługi dla ludności w zakresie napraw serwisowo-technicznych sprzętu chłodniczego i pralniczego produkcji ZZSD „Predom — Polar” oraz zmywarek produkcji ZZSD „Predom — Metrix” napraw dokonujemy terminowo. Termin napraw gwarantujemy wynosi 14 dni, a przedsięwziętych 30 dni od daty zgłoszenia naprawy.

Punkt w Cieplicach swoim zasięgiem działania obejmuje woj. wrocławskie, jeleniogórskie, legnickie. Ze względu na znaczną odległość od Lubina, tj. ok. 80 km, naprawy z tego terenu dokonujemy po skompletowaniu przynajmniej dwóch zgłoszeń z Lubina lub leżących na trasie. W wyniku przeprowadzonej kontroli w punkcie serwisowym w Cieplicach nie stwierdziliśmy żadnych założeń w dokonywaniu napraw przedsięwziętych z Lubina.

W latach ubiegłych kilkakrotnie zwracaliśmy się do władz Lubina o przydział lokalu w celu otwarcia tam naszej specjalistycznej placówki. Jednakże jak dotąd otrzymywaliśmy negatywną odpowiedź.

Dyrektor zakładu
inż. LUCJAN GIERAZYK

„Bolec pilnie poszukiwany”

W odpowiedzi na list obywatela Andrzeja Pisarczyka opublikowany 1 lipca br. w numerze 26 „Konkrety” pt. „Bolec pilnie poszukiwany” — Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Magnetofon „asetowy” MK 122 został naprawiony i odebrany przez klienta w dniu 7 lipca 1977 r. W stosunku do kierownika SORIT w Głogowie została wydawną wniosek służbowy za lekceważenie obowiązków pracowniczych.

Dyrekcja przeprasza ob. Andrzeja Pisarczyka za kłopoty związane z niesprawnym sprzętem i determinowym wykonaniem usługi.

Z-ca dyrektora
d/s ekonomicznych
główny księgowy
STANISŁAW PALUCH



HOTEL Ligi Zamorskiej okazał się mało dyskretny. Gordon Lonsdale wkrótce przeniósł się stąd do tzw. Białego Domu. Był to wielki blok uliczny, miał csiem skrzydeł stykających się z okrągłą częścią centralnego gmachu. Na końcu każdego skrzydła było zapasowe wejście. W dziewięciu kondygnacjach tego domu mieściło się 800 mieszkań jednopokojowych oraz kilkadziesiąt dwu- i trzypokojowych. Na parterze znajdowały się restauracja, bar, zakład fryzjerski, duży sklep spożywczy, apteka i basen pływacki. Aby tu zamieszkać trzeba było mieć pięć rekomendacji: z poprzedniego miejsca zamieszkania, pracy, z banku i dwie od posiadaczy wielkiej własności. W ich uzyskaniu Gordonowi pomogła Liga Zamorska. Białe Dom stwarzał doskonałe warunki do prowadzenia działalności wywiadowczej.

Pomocnikiem Gordona Lonsdale w Londynie był Wilson, polecony mu przez Jeana kierującego organizacją wywiadu radzieckiego w Wielkiej Brytanii. Właśnie z Jeanem, po zadowoleniu się w Białym Domu, Lonsdale odbył tajną rozmowę w Paryżu i otrzymał od niego instrukcje w sprawie pracy wywiadowczej w Anglii oraz list od żony Haliny i córki. Z zaleceń centrali w Moskwie wynikało, że Gordon na Wyspach Brytyjskich powinien aktywnie zająć się Ośrodkiem Studiów Bakteriologicznych Metod Prowadzenia Wojny, który znajdował się w małej osadzie Porton w rejonie Salisbury.

Wywiad radziecki posiadał dane świadczące, że w ośrodku tym opracowywane są kilka nowych, niezwykle niebezpiecznych rodzajów broni bakteriologicznej. Ponadto wiadomo było, że w Porton pracuje kilku nazistów, a ich udział w pracach badawczych oznaczał, iż nowa broń, znana będzie również w Bonn. Naukowcy Rzeszy zajmowali się pewnym eksperymentem związanym z wojną bakteriologiczną, potencjalnie nie mniej niebezpiecznym niż bomby wodorowe (20 kg śmiertelnościowego materiału zarażało przestrzeń ok. 60 tys. km kw., siła niszcząca bomby wodorowej o mocy 20 megaton ustępuje tej broni piętnaście razy). Mikroby hodowane w Portonie — zdaniem angielskiego uczonego Roberta Watsona Watta — pozwalały uzyskać substancję, której 200 gramów wystarczy do zabicia ludności całej kuli ziemskiej.

Ośrodek w Porton rozwijał także tak zwaną aerobiologię, czyli naukę o metodach zakażenia powietrza płynnymi i stałymi mikroorganizmami. Nic więc dziwnego, że wiadomości te zwróciły szczególną uwagę wywiadu radzieckiego. Nowe rodzaje broni bakteriologicznej zagrażały pokojowi świata.

W tym czasie Wilson poinformował Gordona, że do Anglii przyjechała na studia w Akademii Wojskowej NATO grupa pracowników Federalnej Służby Wywiadowczej (BND) z RFN. Wśród nich był niejaki Heinrichs, pseudonim Hirt (pastuch), który w 1955 r. z polecenia Gehlena zorganizował w BND ściśle tajną służbę „Archiwum”. Jego pobyt w Akademii Wojskowej był tylko pretekstem do prowadzenia działalności wywiadowczej przeciwko sojusznikom RFN w NATO. Po wyjeździe z Anglii Hirt...

Podczas gdy Wilson, mający szerokie kontakty w Londynie, zajmował się Hirtem — Gordon Lonsdale skorzystał z okazji i wybrał się na atrakcyjną wycieczkę po Europie zachodniej. Reklama biura turystycznego zapewniała, że „w 28 dni można zwiedzić 10 krajów”. W autokarze poznał majora Raymona Staw, który odbywał służbę w jednej z baz amerykańskiego lotnictwa strategicznego w Anglii. Gordon zaprzyjaźnił się z nim i jego żoną, których potem odwiedzał w bazie Lakenheath, w hrabstwie Suffolk. Odkąd dowiedzieli się, że nie jest Anglikiem, nie mieli przed nim żadnych tajemnic. Wizyty w bazie dostarczały Gordonowi Lonsdale niezwykle ciekawych informacji o planach Pentagonu oraz

lądowych, trzech pracowników wywiadu politycznego, wywiadowca z Izraela i kanadyjski „diplomata”. Bez większego trudu poznał ich stopnie wojskowe, dotychczasową karierę wojskową, kto ich skierował na studia języka chińskiego, adresy domowe i inne szczegóły z życia służbowego i prywatnego.

Na wieczorkach zakrapianych alkoholem urządzanych przez Thomasa Pope z Kanady, Gordon zawsze miał przy sobie aparat fotograficzny z lampą błyskową. Koledzy ze studiów chętnie pozwolili na zdjęcie, które Lonsdale wraz z ich charakterystykami przez łącznika wysłał do Moskwy. Wiedział też dokąd każdy ze studentów zostanie skierowany do pracy. Koledzy z grupy nie mieli

sdale dowiedział się, że niejaki Harry Houghton, pracujący w ośrodku badania przyrządów wykrywania podwodnego w Portland, ma także dobre stosunki w Portonie. Gordon wiedział z centrali, że Houghton po wojnie pracował jako szefranta i sekretarz osobisty attache marynarki wojennej ambasady brytyjskiej w Warszawie. Musiał go więc koniecznie poznać. Zadzwonił do jego biura. Podając się za attache morskiego ambasady USA w Londynie, umówił się z Houghtonem w jego domu. Do Portlandu przywiózł mu pozdrowienia od kolegi, z którym pracował w Warszawie. W trakcie rozmowy Anglik z wielkim żalem mówił o administracji floty brytyjskiej. Miał on żal do przelozonych, że całe życie służył w marynarce, opłynął cały świat i dowojował się tylko podoficerskiego stopnia. Radziecki wywiadowca skrzętnie wykorzystywał ten żal. Kiedy rozniewił na swych rodaków Anglik dał Gordonowi kilka map morskich — zagrał z nim va banque. Lonsdale zauważył, że skrzywdzonemu Anglikowi spodobała się jego zapalniczka. Była to złota zapalniczka firmy „Dunhill” wartości 50 funtów. Gordon dał mu ją w prezencie, dodając iż nie jest to rewanż za mapy. — Gdyby pan mógł dać nam czasem jakieś tajne materiały — powiedział Lonsdale, chętnie pomyśle o wynagrodzeniu. Amerykanie nie liczą się z dolarami — bez wahania zgodził się na współpracę.

Odtąd sam i poprzez swoją bliźniaczkę Ethel Gee, zwaną Bunt, która pracowała w kancelarii w Portland — Houghton przekazywał wiele ważnych wiadomości i dokumentów dotyczących manewrów morskich floty brytyjskiej, współdziałania angielskiej marynarki wojennej z sojusznikami z NATO, wojskowych planów Paktu Północnoatlantyckiego. Ethel jako osoba zaufana miała dostęp do wszystkich tajnych akt i papierów ośrodka w Portland. Przepisując tajne materiały, zawsze robiła jeden egzemplarz więcej specjalnie dla Gordona. Bunt jeszcze wierzyła, że pomaga Amerykanom, że to co robi z Houghtonem przynosi wielką korzyść NATO.

W Londynie Gordon Lonsdale oficjalnie był studentem i małym biznesmenem. Kupował i sprzedawał szafy grające, był właścicielem tych urządzeń w kilku kawiarniach, barach i piwiarniach, współwłaścicielem dwu firm zajmujących się eksploatacją tych automatów w całym Londynie. Był także współdziałowcem firmy rozprowadzającej elektronowy mechanizm blokujący zamki w drzwiach domów i samochodów. Biznes doskonale kamuflował jego działalność wywiadowczą.

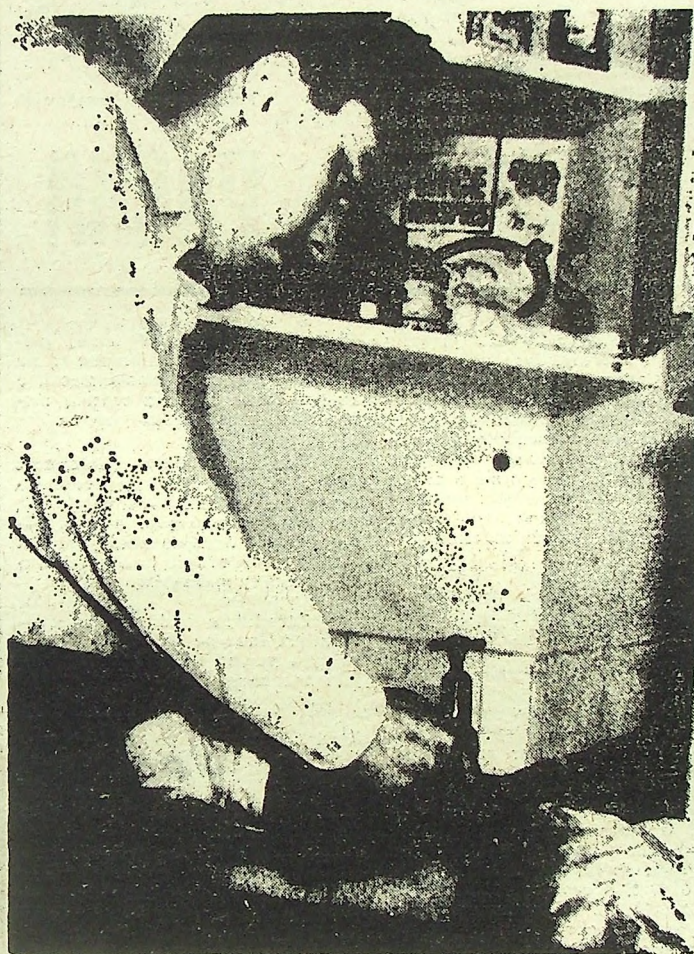
JEDNYM z większych sukcesów Gordona w Anglii było zdobycie tajnej instrukcji Intelligence Service dotyczącej zasad zbierania informacji szpiegowskich we wszystkich krajach świata, a szczególnie w ZSRR i krajach Europy wschodniej. Anglicy opracowali ją przy pomocy Amerykanów. Wkrótce instrukcja ta znalazła się w Moskwie. Wynikało z niej, że głównym zadaniem angielskich szpiegów w krajach bloku socjalistycznego jest zbieranie informacji wojskowych, ze szczególnym uwzględnieniem radzieckich i polskich wojsk rakietowych i lotnictwa, broni atomowej, potencjału gospodarczego oraz wiadomości społeczno-politycznych.

c.d.n.

Opracował:
JAN WORKOWSKI

RYZIKO GRY

(2)



NA WYSPACH

różnych wiadomości politycznych i wojskowych. Pewnego razu żona majora opowiadała, że na podziemnym magazynie bomb atomowych w bazie runął amerykański bombowiec. Katastrofa nie spowodowała wybuchu jądrowego, ale Anglicy nigdy nie zostali powiadomieni o tym wypadku.

Tymczasem w październiku rozpoczął się rok akademicki. Radziecki wywiadowca zdolał się wkręcić do grupy studentów, składającej się przeważnie z wojskowych. Zaczął więc studiować język chiński i obserwować swoich kolegów. Wkrótce stwierdził, że poza nim i młodym studentem z USA — pozostali słuchacze grupy byli przedstawicielami różnych służb wywiadowczych — brytyjskiego lotnictwa, floty i sił

przed sobą tajemnic. Rozmawiali o swoich służbach wywiadowczych, przelozonych, metodach pracy. Większość z nich interesowała się winem, kobietami i robotą, dokładnie w takiej kolejności.

W mieszkaniu Thomasa Pope radziecki wywiadowca poznał niejakiego Eltona i jego żonę Marię. Elton był funkcjonariuszem angielskiego kontrwywiadu MI-5. Zdjęcie Eltona niebawem znalazło się w Moskwie. Lonsdale nigdy nie przypuszczał, że los każe im się jeszcze zetknąć w zupełnie innych warunkach.

Głównym jednak punktem zainteresowania Gordona Lonsdale i jego pomocnika Wilsona (w 1957 r. odniósł on poważne obrażenia w katastrofie drogowej) był ośrodek naukowy w Portonie. Pewnego razu Lon-



PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

26.VIII—1.IX. 1977 r.

PIĄTEK

14.55 — Wakacyjne kino młodych: „Za Waszą i naszą wolność”.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Pora na Telesfora.
17.00 — „Kracz” — odc. IV „Rzeki poesejnej”.
18.15 — Festiwalowe studio „Gama”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Festiwal Interwizji Sopot 77.
21.35 — „Sygnały”.
22.00 — Festiwal Interwizji Sopot 77.
23.00 — Dziennik.

Program II

15.45 — Pegaz.
16.30 — Tajemniczy świat przyrody „Mikroświat”.
17.10 — „Kobiety ich życia”.
18.10 — Sytuacje „W domu najcieplej”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turystyka i wypoczynek.
21.00 — „Tele-galeria”.
21.35 — Podróże po Polsce „Książę wyspy”.

SOBOTA

15.05 — „Łalki w rękach mistrzów”.
15.35 — Radzimy rolnikom.
15.45 — Obiektyw.
16.05 — Dziennik.
16.15 — „Osiągnięcia nauki polskiej”.
16.45 — Prawda czasu, prawda ekranu „Czekając na listy” — film fab. prod. radz.
18.15 — Festiwalowe studio „Gama”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Festiwal Interwizji Sopot 77.
Koncert laureatów.
21.35 — Dziennik.
22.00 — Festiwal Interwizji Sopot 77.
Koncert laureatów.
23.00 — Kino letnie „Ballada o Łazie Borden” — film prod. amer.

Program II

15.55 — Uśmiechy starego kina.
16.20 — Telekino sprzed lat „Zorro”.
16.55 — Popołudnie podróży i przygody „Przeprętnem kanał La Manche”.
17.50 — Studio Sport.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.30 — „Udany skok” — film fab. prod. NRD z cyklu „Telefon 110”.
21.40 — Teatr TV G. B. Shaw „Nigdy nie wiadomo”.
23.15 — 24 godziny.

NIEDZIELA

9.00 — Kino TDC „Przygody Tomka” — film prod. CSRS.
10.25 — Antena.
10.50 — „U wybrzeży Australii” — ang. film dok.
11.40 — Dziennik.
11.50 — Rolnicze rozmowy.
12.20 — TYLKO W NIEDZIELĘ.

Program II

11.50 — „Huragan — Maria” — ra-
dzicki dramat rewolucyjny.
13.00 — Teleturniej wojskowy.
14.05 — Muzyczna teleteka.
14.45 — Sport i zabawa.
15.55 — Militaria, obronność, nowo-
czesność.
16.05 — „Nie taki diabeł straszny”.
17.00 — XI Ogólnopolski Festiwal
Folkloru i Sztuki Ludowej — Płock 77.
18.25 — Prawda czasu, prawda ekranu „Ognisty luk” — cz. I epopei filmowej „Wyzwolenie”.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Rowery z Belsze” — film
rozrywkowy prod. belgijskiej.
21.00 — Klub Filmowy „Krzyk” —
film fab. prod. włoskiej. Reż. Michel-
angelo Antonioni.

PONIEDZIAŁEK

14.35 — Wakacyjne kino młodych.
„Martwa fala” — film prod. polskiej.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.

16.30 — „Historia w krajobraz wpi-
sana”.
17.00 — Zwierzyniec.
17.35 — „Przygody pana Michała” —
odec. XI pt. „Bulak i szabl”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV L. Smocek „Lis”.
22.00 — „Camerata przedstawia”.
22.20 — Gdy zaczynamy — „Szkol-
ny”.
22.45 — Dziennik.

Program II

15.45 — Dzień wietnamski w TVP.
15.50 — TV Teatr Łalek „Zaczaro-
wane tykwy”.
16.50 — „Impresje wietnamskie”.
17.20 — „Z „Orbisem” do Wietna-
mu”.
17.35 — „Nie tylko na jedwabiu”.
17.45 — „Wietnam dziś”.
18.20 — „Stocznicy”.
18.30 — „Hanoi”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Dzień wietnamski (c.d.).
20.35 — „Zew morza” — film prod.
wietn.
21.35 — „Ekspres reporterów”.
22.00 — 24 godziny.

WTOREK

9.00 — „Wierzyć mi, wierzyć” —
film społ.-obycz. prod. radz.
14.30 — Wakacyjne kino młodych
„Drogi do Polski Ludowej”.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV młodych.
17.15 — „Kółko i krzyżyk”.
17.30 — Magazyn motoryzacyjny.
17.50 — Program dla kobiet.
18.25 — „Między nami jaskiniowca-
mi”.
18.50 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Miłość niejedno ma imię”.
— „Zaborcza miłość” — film prod.
bułg.
22.00 — Świat i Polska.
22.35 — Dziennik.

Program II

14.10 — Teatr TV „Piknik”.
15.30 — Studio BIS.
15.40 — „Odech”.
15.45 — Chwila muzyki.
15.50 — TV NRD przedstawia.
16.05 — „Twigg”.
16.25 — „Wypadek na drodze”.
16.35 — „Wielobój gwiazd”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio BIS.
20.35 — „Nastroje”.
21.30 — 24 godziny.
21.55 — „Smokie raz jeszcze”.
22.30 — Wtorek melomana.
23.30 — Wakacje z językiem rosyj-
skim.

ŚRODA

9.00 — „Zaborcza miłość” — dra-
mat obyczajowy prod. bułg.
14.25 — NURT.
15.10 — Wakacyjne kino młodych.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — TV klub seniora.
17.00 — Losowanie Małego Lotka.
17.15 — „Baśnie mojego dziecin-
stwa”.
17.45 — „Henryk Czyż”.
18.20 — Gdy zaczynamy —
„Gdańska Starówka”.
18.40 — „Z przyrodą na ty”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Opadły liście z drzew” —
film prod. polskiej.
22.15 — Studio Sport.
23.00 — Dziennik.

Program II

16.15 — „Shahat” — film dokumen-
talny.
16.35 — „Z bratnich stolic”.
17.05 — „Spotkanie z gwiazdą”.
17.55 — Kino filmów animowanych.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Sport „Wokół sta-
dionów”.
21.30 — „Podróże niebieskie K. Kor-
dylewskiego”.

22.10 — 24 godziny.
22.20 — „Wilczy szaniec” — film
dokum.
23.15 — Wakacje z językiem angielskim.

CZWARTEK

9.00 — „Cena złota” — film fab.
TV CSRS.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Mój zyciorys kończy się i
zaczyna wiele razy — publ. kult.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Poligon.
18.20 — Studio Sport — mistrzo-
stwa świata w kolarstwie.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Czysta chirurgia” — film
polski.
21.35 — Pegaz.
22.20 — Stare miasto pieśni pełne
— pr. muzyczny.
22.50 — Dziennik.

Program II

16.05 — Tajemniczy świat przyrody.
17.00 — Kino letnie „Małżeństwo z
rozszadku” odc. V filmu CSRS.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Piotr Paleczny gra koncert
fortepianowy Paderewskiego.
21.10 — Inicjatywy — publicystyka.
21.30 — W żołnierskim rytmie.
21.50 — 24 godziny.
22.00 — Dialogi z przeszłością.
22.30 — Kino miniatur.
23.15 — Wakacje z językiem rosyj-
skim.

TVP zastrzega sobie możliwość
zmian programu.

Program TV CSRS

PIĄTEK: 17.00 — Filmy krótkome-
trazowe. 18.40 — Dla dzieci — Niedź-
wiadek Petzi. 20.20 — „Rodzina Stro-
gowych” — serial radz. odc. 1.
22.15 — „Nie ma dymu bez ognia” —
francuski film kryminalny. Program
II: 19.55 — Pierwszy dzień wolności” —
Leona Kruczkowskiego — Teatr
TV. 21.30 — Uniwersjada 1977 z So-
fil. 22.30 — Muzyka dla wszystkich.
SOBOTA: 9.15 — Serial dla młodzie-
ży. 12.30 — „Rodzina Strogowych” —
odec. I serialu radz. 13.55 — Korso
kwiatowe w Hawirzowie. 15.35 — Mi-
strzostwa CSRS w lekkiej atletyce.
19.40 — Film CSRS. 21.30 — Popular-
ne piosenki. 23.45 — Mistrzostwa
świata w wioślarstwie (Amsterdam).
Program II: 17.15 — „Wielka miłość
pana Balzaka” — serial polsko-franc.
cz. 1. 18.10 — Program baletowy.
21.30 — Uniwersjada 1977 z Sofii.
22.30 — Komedia TV. NIEDZIELA:
10.10 — Serial TV dla młodzieży. 13.55 —
Mistrzostwa CSRS w lekkiej atlety-
ce. 17.50 — Mistrzostwa CSRS w
jeździecztwie. 19.40 — Teatr TV. 22.10 —
Mistrzostwa świata w wioślarstwie.
Program II: 17.00 — „Kapitan Da-
bacz” — film czechosł. 19.30 — Ko-
media TV.

PROPONUJEMY

— film Michelangelo Antonionie-
go „KRZYK”. Ten obraz zrealizo-
wany w 1960 roku przyniósł pierw-
szą międzynarodową nagrodę i roz-
głos niezwykle popularnemu dziś
reżyserowi. Jest to pierwszy film, w
którym bohater Antonioniego poszu-
kuje swego miejsca w świecie. Aldo
— robotnik porzucony przez swą
kochankę, z którą żył od lat, zosta-
wa pracę i wyrusza na włóczęgę
zabierając ze sobą córkę. Poznał
wiele kobiet. Nie potrafi jednak
znaleźć dla siebie właściwego
miejsca. Wraca do rodzinnego
miasta. W rolach głównych wystą-
pią Steve Cochran i Alida Valli.



26.VIII—1.IX. 1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten ho-
roskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich
nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.

Udany tydzień, chociaż w pracy
czekają Cię trudne, ambine
przedsięwzięcia. W sprawach
sercowych — nieco niepokój,
ale wszystko skończy się dobrze.
W połowie tygodnia — udane
spotkanie towarzyskie.



spotkanie towarzyskie.

BYK 21.IV.—20.V.

Stanowisz za mało uwagi przy-
kładaś do planowania domowego
budżetu. Dalsza lekkomyśl-
ność może pociągnąć za sobą
poważne kłopoty. Licz się z tym, że
trochę z daniem przyjaciół.



BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.
Szczególnie udana pierwsza po-
łowa tygodnia. Później nieco
drobnych stresów i napięć
nerwowych. Potrzebna Ci będzie
duża doza wery i zdolność
improwizacji.



RAK 21.VI.—20.VII.

Czekaj Cię bardzo ruchliwy
okres. W połowie tygodnia —
wielki sprawdzian w pracy za-
wodowej. Musisz pohamować
wybujałą wyobraźnię i zejść na
ziemię. Konieczne jest Ci po-
trzebnie realne poczucie rzeczywistości. Gwiaz-
dy mówią, że sprzyja Ci Waga.



trzebne realne poczucie rzeczywistości. Gwiaz-
dy mówią, że sprzyja Ci Waga.

LEW 21.VII.—23.VIII.

Musisz zacząć stawiać troskę o
sprawy zawodowe na pierw-
szym miejscu, gdyż inaczej
przyadek może zaprzepaścić
Twoje dotychczasowe osiągnię-
cia. Uważaj więc na swoje de-
cyzje. Także w sprawach sercowych.



decyzje. Także w sprawach sercowych.

PANNA 24.VIII.—23.IX.

Czekają Cię sukcesy i powo-
dzenie. Trochę będziesz się nie-
pokoił o sprawy sercowe. Nowa
znajomość pochłonie wszystkie
Twoje myśli. Uważaj jednak
aby Twoje przyjaźnie nie an-
gażowały Cię bez reszty. Masz bowiem skłon-
ność do zapomniania o obowiązkach zawo-
dowych.



gająowały Cię bez reszty. Masz bowiem skłon-
ność do zapomniania o obowiązkach zawo-
dowych.

WAGA 24.IX.—23.X.

W tym tygodniu los wyraźnie
będzie Ci sprzyjał, cho-
ciaż pewnie nie obejdziesz się
bez drobnych rozterek i niepo-
rozumień. Czekaj Cię sporo ra-
dosnych niespodzianek. Warto,
abyś sprawy zawodowe, połączył z Rakiem.



abyś sprawy zawodowe, połączył z Rakiem.

SKORPION 24.X.—22.XI.

Najbliższa przyszłość zależy wy-
łącznie od Ciebie. Jeżeli w peł-
ni zdolasz się opierać na
sukces gwarantowany. Być mo-
że staniesz przed koniecznością
ważnego wyboru. Możesz liczyć
na pomoc urodzonych pod zna-
kiem Barana i Ryby.



na pomoc urodzonych pod zna-
kiem Barana i Ryby.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.

Tydzień jakich wiele. W domu
nie wykluczone pewne różnice
zdan w kwestiach podstawo-
wych. W pracy Twoja pewność
siebie znacznie niektórym dła-
tać na nerwy. Uwaga na sprawy
finansowe. Wykazujesz skłonność do wyrzu-
cania pieniędzy za okno.



Wyrzuć pieniądze za okno.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.

W najbliższych dniach poznasz
smak powodzenia. W domu ja-
kaś miła, choć nie zapowiedzia-
na wizyta. Dużą rolę mogą ode-
grać Baran i Skorpion. Warto,
abyś w konfliktach z przyja-
ciółmi postawił na szczerość.



Warto, abyś w konfliktach z przyja-
ciółmi postawił na szczerość.

WODNIK 21.I.—18.II.

W pracy okres trudny, ale przy-
jemnie Ci satysfakcje. W życiu
osobistym pamiętaj, aby nie i-
rytować się drobiazgami, bo
przegapisz rzeczy naprawdę wa-
żne. Ktoś czeka na Twoją po-
moc, znajdź więc czas i okaz zaintereso-
wania.



znajdź więc czas i okaz zaintereso-
wania.

RYBY 19.II.—20.III.

Przed Tobą zdecydowanie inte-
resujący tydzień. Wiele spraw
będzie rozwiązyanych po Two-
jej myśli. Bądź przygotowany
jednak na to, że los wystawi
Cię na próbę cierpliwości. Nie
wierz za bardzo Skorpionowi.



nie wierz za bardzo Skorpionowi.



KONKRETY

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dąbek, Włodzimierz Kisiel (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk, Elżbieta Po-
morska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin,
ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przy-
mowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-146). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela
placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawu
skracania materiałów nie zamówionych.

Numer Indexu: 36272

